**Nr. 6.** Lwów, Niedziela, dnia 15. Listopada 1891 r. Wydawnictwa Rok XIV.

# GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

## Tygodnik humorystyczno-satyryczno-literacki, illustrowany.

Numer pojedyńczy 20 ct.

**Goniec i Iskra** wychodzi **w każdą niedzielę.** Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.*

Także rekomendacja!...



— Przedstawiam pani kucharecce mojego kolegę, poczciwego dziada.
— A wy gdzie się wybieracie w drogę?
— Ja się przenoszę do Przemyśla, bo tam więcej zwracają uwagę na szpiegów, aniżeli na żebraków — to mi będzie wygodniej.
— No to dobrze — a wy, drugi dziadku, przychodźcie tu co tydzień w piątek, to zawsze coś dostaniecie.
— Bóg zapłać! Tylko, proszę pani kuchareczki, fasoli to już nie lubię...

## Ze wspomnień aktora.

Pierwszą moją myślą było, oczywiście, pójść w Wiedniu do teatru nadwornego (Burgteatru).

Przeglądam tedy afisze, wyszukuję odpowiedni i ku nie zbyt wielkiemu swemu zadowoleniu, wyczytuję z niego »Zbójców« Szyllera.

Szkoda, myślę sobie, byłbym wolał coś inszego, mniej mi znanego — widziałem już w nich rzeczy tak potężne i wielkie, że...

Ale ponieważ rozumiałem, że sztuka nie ma obszarów, ani granic, nie ma zbadanych głębin, ani dościgłych wyżyn, więc rozbrojony całkowicie z pierwszego śmiesznego wrażenia — gorączkowo wyczekiwałem wieczoru.

Otrzymuje się często wrażenia, których nic z pamięci wyrugować nie jest w stanie; pozostaną one zawsze w umyśle równie silne i świeże, jak w chwili, gdy się je po raz pierwszy osiągało. Potężna gra wielkich aktorów ma to do siebie.

Pamięta się każdy szczegół — każdy ruch — spojrzenie — najsubtelniejszą mimikę — grymas, intonację każdego prawie wyrazu — nawet, przelotną chmurkę na czole.

Jak twórczą musi być na ówczas gra takiego aktora, jak imponująco się ona musi narzucać widzowi, przykuwając niewolniczo natężoną jego uwagę do każdego niemal swego oddechu!? Prawda i to, że widz do tego musi być poniekąd *przysposobionym*, — musi umieć nie mało i umieć pojmować wiele, być niesłychanie wrażliwym na prawdę i piękno — mieć wielkie poczucie miary i smaku.

Byłem już na ów czas aktorem. Aktor, z przyczyn łatwych, zresztą, do pojęcia, inaczej, chłodniej nieco i krytyczniej przyjmuje wrażenia ze sceny. Poszedłem wprawdzie, aby obsarwować tajemnice gry i uczyć się, a nie poddawać się niewolniczo z dobrą wiarą widza, a jednak... a jednak, jak czczemi są wszelkie deklamacje na temat: »małej współtwórczości aktora z autorem« — co mówię, współtwórczości, twierdzenia odmawiającego aktorowi możności wespółtworzenia, odmawiającego mu bezwzględnie wszelkiej twórczości i wyznaczenia mu jedynie roli *„wypowiadacza nadanej myśli“*.

Jakże mylnemi są te pojęcia, w obec kreacji twórczo, oryginalnie pojętej, jaką nam daje genjalny aktor. Tło roli jest to samo, boć aktorzy nie komponują fabuły na scenie, ale, ileż w tej grze kompozycyj oryginalnych, odmiennych, jak się ta postać, skreślona przez autora, nagina, w najsubtelniejszych drgnieniach duszy, do twórczej woli aktora; kto zaprzeczy, ile psychologicznej, bo z życia, z obserwacji, z równie twórczego mózgu, chwytanej prawdy, wlewa w nią aktor, jak ją uzupełnia i poprawia, zaciera, lub ujaskrawia, mało tego, obowiązanym jeszcze będąc równie dokładnie to *uzewnętrznić* i w tym tylko ostatnim, jest on wypowiadaczem, we wszystkich powyższych wypadkach pozostając bezwzględnie *myślicielem*, a więc nie tylko współ, ale nawet całkowitym twórcą *swego* dzieła.

Franciszek Moor w dziewięciu swych dziesiątkach, jest wytworem wybujałej i rozhukanej wyobraźni młodzieńczego umysłu, jest fantasmagorją, ale fantasmagorją młodziutkiego genjuszu, który może nawet bezwiednie, więcej przeczuciowo rzucił w swą postać kilka rysów — prawdy; rysy te podchwytuje genjalny aktor, tworzy z nich granitowy fundament i oparłszy się na nim, wznosi swą twórczością potężny gmach, ale już nie ułudy i fantazji, tylko prawdy dotykalnej, jak rzeczywistość i jak rzeczywistość — nagiej. Szkielet jest ten sam, ale innem pokryty ciałem. Fantazyjnie poczwarny i zkarykaturowany nikczemnik, nabiera cech łotra zwyczajnego i najpospolitszego — uosobienie niepojętego jakiegoś demonizmu, zmodyfikowane i nieuznane przez aktora, ma sobie przez niego nadane cechy — zaniku zmysłu moralnego, zgodne z prawdą psychologiczną, życiową. Straszydło, o bezdennej głębinie jakiegoś nadludzkiego upodlenia, nabiera cech — zwyczajnego łajdactwa, okrucieństwo, jest — strachem spodlonego tchórza; pobudką skłonności do rozwiązywania wieczystej zagadki — rozbujałe najniższe ambicje człowieka o bardzo ciasnym kole pojęć i wyobrażeń, niedowarzonego półgłówka, jacy byli, są i będą ku wiecznemu nieszczęściu ludzkości. Człowiek ten *niezdrowo* się jakoś urodził, na pewno przyniósł ze sobą jakieś subtelne nieprawidłowości mózgowe i ztąd niskie instynkta w duszy jego, jak stada nietoperzy w na wpół tłuką się wieżycy. Słowa »żyję, może dzięki o jedną więcej przez ojca wypitej butelce«, niewątpliwie mogą być zupełnie twórczo przez aktora zużytkowane w wytycznej dla całego charakteru. Nadużywanie w używaniu życia, przez możnych przodków, daje niewyczerpane pole studjów do przystosywywania naukowych teoryj, lub prawd już zdobytych, o dziedziczności.

Fantazja ustępuje miejsca prawdzie, — bombiasty, niepochwytny dziko-twór, — najprawdziwszemu w każdym calu na pół zniedołężniałemu szubrawcowi; nie wywołuje on już strachu, ani przerażenia, ale dobywa u widza bezbrzeżne politowanie, odkrywając głębie swego upodlenia; nie wzbudza w nim żadnej obawy, ale — niewysłowiony wstręt i obrzydzenie, jakie w nas wzbudzają ohydne rany... rozpustnika; nie odtrącasz go, ale mu — przebaczasz; nie potępiasz go już nawet — ale się nad nim już litujesz! I tu jest cała genjalność pojęcia roli przez Lewińskiego.

Ci, co deklamują tak ładnie — zaprzeczą może — prawdzie.

Szczegóły gry straszne, przerażające, przy cichem, powiedziałbym, nawet, stłumionem *markowaniu* całej postaci.

Gra pierwszych aktów, stanowi najcudowniejszą we wszystkie szczegóły prawdy, ekspocyzję, do aktu piątego.

Gdyby się nie wiedziało, że takie następuje rozwiązanie, widz je nieubłaganie przeczuwa, musi przeczuwać *chorobowy* jakiś wybuch, tej moralnie i fizycznie zgniłej organizacji, to też akt ten służyć może doktorom jako studjum... Nikczemny duch tego człowieka, rozprzągł mu całkowicie nerwy, rozluźnił nietęgie wiązadła mózgowe i mamy przed sobą rozpaczliwie nagi okaz *schorowanego* nędzarza. Widz formalnie cierpi, łza gorzka i jakaś piekąca, z uczuciem fizycznego bólu, dobywa mu się do oka, niepojęta mięszanina najsprzeczniejszych uczuć żalu, wstrętu, grozy, oburzenia i politowania, szaleje i kłóci się w tobie — i gdy kurtyna zapada, chwytasz się mimowoli za skroń niezwykle pulsującą, aby jej natłok myśli i wrażeń nie rozsadził.

Tak prawie pojmowałem Franciszka — i takie ujrzałem wcielenie.

Czyż w kilku słowach da się wypowiedzieć, jakie aktor osiąga korzyści z podobnego widowiska!? Otwierają mu się nowe horyzonty wyobrażeń o tem, czem jest i jaką ma być sztuka, czem jest i jakim ma być talent, lub genjusz aktorski. Umysł jego nagle oświeca się i nabiera niezbitych i najprawdziwszych pojęć. Zaczyna pojmować, że talentem nie jest mniej, lub więcej zgrabny układ o tej, lub innej właściwości dykcji, taki, lub owaki — szablon, choćby był nawet »najprzyzwoitszy«, to jest to, co jest dziś powszechnie najwięcej lubione; nie, talentem nie jest, co raz częściej dziś ukazująca się rutynowana tandeta, — nie, ale talentem włącznie z nieodzownymi warunkami zewnętrznymi, jako też głosu jest *temperament* sceniczny i *rozum*, te dwa fundamentalne czynniki, wytwarzają inteligencję danego indywiduum. Podnosić ten rozum, potęgować inteligencję, znaczy, dążyć do ścisłego zindywidualizowania *siebie* i stworzenia w sobie zaczątku *oryginalności*, oryginalność zaś, jest już przebłyskiem... twórczości. Nie wierzę w talent, co nie ma temperamentu, nie dowierzam temperamentowi scenicznemu, co nie ma wykształcenia; nie wierzę w inteligencję sceniczną, która nie posiada i temperamentu i rozumu, — a bez tych danych *prawdziwym talentem* nigdy się nie będzie. Przy pewnych zaś błahych, indywidualnych właściwościach jakiegoś zewnętrznego układu, lub dykcji — być nim zupełnie można. Z takiego tylko punktu widzenia, osądza się rzecz *trzeźwo* i *nieomylnie*. Czyż osiągniętych korzyści z jednego przedstawienia »Zbójców« mało?

*St. Knake Zawadzki.*

---

## Od ręki.

== Słabość.

Pan M. D. Chamski, redaktor „Gońca i Iskry“, tak silnie zapadł na zdrowiu, że nie zajmuje się zupełnie redakcją swego pisma, ani też innemi sprawami literackiemi, o czem interesowanych na niniejszem miejscu zawiadamia się.

---

== Ś. p. Dina.

Zmarła tu nagle, na udar mózgowy, prawie na posterunku, ś. p. Dina, artystka sceny lwowskiej. W sobotę, brała udział w przedstawieniu sztuki „Nad przepaścią“ — powróciwszy do domu uczuła się słabą, a pomimo porady praktycznego lekarza Zrogowskiego, zakończyła życie po północy. Można powiedzieć, że ś. p. Dina umarła bez pomocy, bo tacy „praktyczni“ lekarze są tylko na to, aby „praktycznie“ ludzi na tamten świat wysełać. Zmarła, od niedawna zaliczona w poczet artystek sceny lwowskiej, pochodziła z Lublina, a kształcona w śpiewie pod kiernnkiem pani Rzebiczkowej w Warszawie, zyskała warunki, z pomocą których, obok wrodzonych zdolności, mogła być użyteczną na każdej scenie.

Zmarła w kwiecie wieku, bo mając lat 24. Właściwe jej nazwisko była: Władysława Pandyn.

---

== Odczyt Hajoty.

Pani Szolc Rogozińska, poetka i nowelistka, znana pod pseudonimem Hajoty, wygłosiła w tych dniach w sali ratuszowej odczyt p. t. *Nad przepaściami.* Odczyt ten, którego treść stanowiła wyprawa pp. Rogozińskich na szczyt najwyższej góry, na wyspie Fernando Poo, odznaczył się barwnem opowiadaniem, poetycznym opis tamtejszych

uroczych widoków, bogatej flory i tej dzikiej przyrody, pełnej niespodzianek dla podróżnika. Pani Hajota jest jedyną z naszych literatek-podróżniczek, której nie zabrakło odwagi do odbycia tak odległej i pełnej niebezpieczeństw wyprawy — to też odczyt jej zainteresował naszą publiczność, która zebrała się bardzo licznie.

Dochód przeznaczyła prelegentka na cel dobroczynny.

---

= Varietas delectat, rozmaitość bawi. Więc wśród rozmaitych smutnych objawów społecznych, musimy powiedzieć coś pocieszniego, jeźli nie pocieszającego. Oto w Hiszpanii, w mieście Buriana, Józef Ripolles ożenił się z Marją Gil. No, dotąd rzecz zwyczajna; oryginalność polega dopiero na tem, że pan młody liczy lat 82, a panna młoda 66, że on jest ojcem dwanaściorga dzieci i dziadkiem sześćdziesięciu czterech wnucząt, a ona matką ośmiorga dzieci i czterdziestu wnuków. Można sobie wyobrazić, jak suty musiał być orszak weselny, skoro sama rodzina w trzech pokoleniach reprezentowana, małą armję tworzyła. Gody odbyły się bardzo wesoło, wznoszono mnóstwo toastów, tylko nie wiadomo dlaczego, nikt nie odważył się życzyć nowożeńcom, żeby złotego doczekali wesela...

---

## Zemsta zakochanego...

Jak tu się dostać do tej panny Klary,
Jej nadskakuje młody, nadskakuje stary,
Chcę bukiet podać — już trzy w ręku ima,
Chcę się w taniec zapisać — dla mnie miej-
[sca nie ma!
Lecz nie najgorsi jeszcze cywilni panowie,
Prawdziwą zgrozą dla mnie to *oficerowie!*
Jak który tylko ukaże się w sali,
Bądź zdrów! cywilnych jakby djabli brali!
Nikt na nas biednych i oczkiem nie rzuci
I żadna panna mile się nie zwróci! —
Nie jestem wprawdzie żadnym lejtenantem,
Ałem już przecież został — auskultantem!
By majorowskich szlifów się doczekać —
A gdy się przy tem awans zacznie zwlekać —
Ćwierć wieku potrwa — do tego z kretesem,
To ja już radcą mogę być — *prezesem!*
Cóż z tego, że nas pomundurowali,
Lecz mundur długi — jak poważnej lali,
Wlecze się także tam jakaś szablina,
Lecz nią ni brzęknąć — nic się nie wygina
Miękka jak z drewna, delikatne cacko,
I człek wygląda wcale nie junacko!
Co tu więc począć? — aby imponować,
Aby nad rodem kobiet zapanować?
Wszystkich już środków na to używałem,
Ale z tem wszystkiem nic nie dokonałem!
— Raz przedsięwziąłem anglika udawać,
W górę nieść głowę — wolno kroki stawiać,
Długo sylabę każdą wymawiałem,
Liczyłem kroki, ręki poruszenia,
Mówiłem gardłem w rodzaju dławienia —
Ale nic z tego, Klara mnie wyśmiała
I ledwie na mnie cokolwiek spojrzała,
Główkę zwróciła, śmiech jej mnie przenika:
„Paneś za nudny, nawet na — anglika."
Dobrze więc, zmieniam wnet mój projekt śmiały,
Przekształcam się — stawam, jak francuz zu-
chwały,
Biegam po sali, parluję ogniście,
Wywijam w polce z każdą zamaszyście,
Wypuszczam nawet francuzkie frazesy,
Oczyma łypam, jakby na karesy,
Klękam i mdleję, by wznieść temperament,
Wskazać, że w żyłach mam krew, nie atrament
I gdy już prawie jam pewny sukcesu,
Klara się zwraca, mówi bez regresu:
„Bądź pan tak dobry, nie mów po francuzku!
Akcent masz taki — howorysz po rusku!!"
A niech cię kaci, co tu począć trzeba,
Mam że ja *niemca* udawać? o nieba!
Ha — dobrze! zacznę więc filozofować,
Schoppenhauera wciąż a wciąż tradować,
Sprawiłem fajkę, na długim cybuchu,
Wziął hubkę palną, mieścił ją w kapciuchu,
I wciąż systemy nauki zawiłej,
Wykładać zaczął mojej lubej, miłej!
Ona z początku na mnie spoglądała —
Lecz wnet w zapasie i odpowiedź miała:
Kiwnęła chustkę, *odwraca* się zgrabnie:
„Ach jak pan dzisiaj pachniesz tak nie ładnie!?"
Tego za wiele! nowy zawód miałem
Po cóż te wszystkie komedje ja grałem??
Nakoniec jeszcze udaję hiszpana,
Z sztyletem biegam z wieczora do rana,
Zgrzytam zębami, przewracam oczyma
Krzyczę: Carambo!! lecz — efektu nie ma!
Klara się śmieje, parska pół zemdlona,
A mnie udawać dalej — chęć już kona,
I w końcu rzecze: „Nim ja się nauczę,
Samotnie tańcz pan tam swoją kaczuczę!"
O gwałtu! rety! jakie pohańbienie,
Jak mnie odtrąca, za me poświęcenie!
Wołałem zemsty! zemsty za te czyny!
O Boże! jakże srogie te dziewczyny!
Jak je ukarać, że one mnie nie chcą?
Mściwe odwety zmysły moje łechcą!
Nareszcie wpadłem po długiem badaniu
Na zemstę srogą! masz odwet w kochaniu!
Do anonimów udałem się drogi,
I rozpisałem listy, pomysł wprawdzie srogi,
Ale jedyny, który pozostaje,
I mnie nadziei cokolwiek dodaje!
Nie mogąc przecież wymyśleć coś *złego*,
By plamić honor dziewczęcia lubego,
Bo ja ku temu powodu nie miałem,
Więc krótko tylko w listach rozpisałem!
Niech panny Klary każdy z was się strzeże,
Którego o nią starać się chęć bierze —
Ona nie może być lejtnanta żoną
I szarży wiecznie będzie pozbawioną,
Jest bowiem *wada*, która w więzach trzyma!
Moi panowie! Klara — kaucji nie ma!!

*m. k.*

---

## W kasynie.

Obrazek

*przez A. Kallas.*

Kurtyna spuszczona; kilka pań w audytorjum, studjuje na niej zamek krakowski i Wisłę, prawdziwe arcydzieło dekoracyjnego i malarskiego kunsztu; drzwi do drugiej sali otwarte, a stuk gałek bilardowych, dzwonienie kufli, wśród stłumionego śmiechu, rozmowy, tworzą coś w rodzaju preludjum, do mającego się rozpocząć przedstawienia.

W kasynie małego miasteczka D...... śmietana mieszkańców krępować się nie widzi potrzeby; mimo tego więc, że przedstawienie zapowiedziano na ósmą, a teraz wskazówka kasynowego zegara dochodzi do dziewiątej, wielu z przybyłych »obywateli« nie zajęło jeszcze miejsca, tylko siedzi w czytelni, gra w sali bilardowej, lub zagląda na chwilę do »swych kobiet«.

Dwoje drzwi, prowadzących do garderoby, a ztąd na scenę, w ciągłym ruchu. Jakiś brudny kelnerczyk i nie mniej czysta dziewczyna biegają po przez audytorjum do garderoby i tak kilka razy, wracając z czem innem.

— Krzątają się, jak na ubogiem, żydowskiem weselu — mówi jedna z pań z audytorjum.

Pani naczelnikowa odwraca głowę, by się przypatrzyć tej, co dość głośno poczyniła tę uwagę i padłyby z pewnością błyskawice z jej pięknych czarnych oczu, gdyby nie zawadziły w swym kierunku o rudą głowę pana inżyniera. Na jego uniżony ukłon, odpowiada czarującym uśmiechem. wskazując miejsce obok siebie.

— Pan naczelnik dobrodziej, w sali bilardowej? — zaczyna rozmowę inżynier.

— Tak jest. Gdzież żona dobrodziejka?

— Została w domu; mój mały synek słaby.

— Czy to co niebezpiecznego?

Maleńka pauza, wśród której inżynier się rozgląda i wyjmuje z kieszonki zegarek.

— Dziewiąta i jeszcze nie grają; a miało się rozpocząć przedstawienie o ósmej.

— Bardzo mało osób.

— Kto wie, czy więcej przybędzie.

— A przybędzie! ale... bo widzi pan! jeden chce zjeść wprzody kolację, drugi zamknąć sklep, a trzecia ułożyć dzieci do spoczynku.

— Pani L. z siostrą, czy przyjadą?

— O nie! Wyjechała do rodziny.

— A pani G. z mężem?

— Więc pan nie wie?

— Że co?

— Że pojechali do Lwowa po spadek.

Powstaje szmer rozsuwanych krzeseł; odwracają głowy.

— I z okolicy przybywają..

— Trzeba popierać sztukę — odpowiada na uwagę naczelnikowej pan inżynier.

— To samo powiada mój mąż. Lecz otóż nadchodzi.

Inżynier powstaje, by zrobić mu miejsce.

— Dziękuję — odzywa się naczelnik — niech pan obok usiędzie.

— Mówiłam panu inżynierowi, kochany mężu, że ty z poczucia filantropji zdecydowałeś się przybyć na to przedstawienie.

— A ma się rozumieć! Bo czy to, proszę pana, warto siedzieć i słuchać? Czy to mają ruchy, mimikę? Powiedziałem jednemu, który przyszedł dzisiaj z biletami: Dam wam guldena, dwa, a odczepcie się odemnie, dajcie mi święty spokój!

— I przecież raczyliście państwo? — pyta inżynier, połykając w słodkim uśmiechu resztę słów.

— Przyjść musieliśmy — zabiera głos w imieniu męża pani naczelnikowa — bo każdy według nas się stosuje. Zobaczą, że my jesteśmy, to na drugi raz przyjdą inni także.

— A prawda! No i to, czyby uwierzyli, że dałem pieniądze, gdy z nich nie korzystam?

— Pan naczelnik ma zupełną rację.

Kilku oficerów, stukając szablami, siada na pierwszych krzesłach po drugiej stronie naczelnika, który coraz więcej zgorszoną przybiera minę, widząc jak o kilka kroków od jaśnie wielmożnego, siedzi rządca i ekonomowa, od poblizkiego dziedzica wsi.

Nareszcie ustaje bieganina; dyrektor widząc zapełnione audytorjum, każe już zaświecać lampy obok suflerskiej budki, co ma się rozumieć, nie odbywa się bez nieprzewidzialnych wypadków. U jednej lampy maszynka zepsuta, druga ma knot za krótki, u trzeciej knota nie ma wcale.

Za sceną słyszeć głos dzwonka; raczący się piwem i wódką w drugiej sali, spieszą teraz zająć swe... stanowiska. Wzrok wszystkich kieruje się w stronę milczącej kurtyny, która powoli idzie w górę.

Jednoaktowej komedyjki, nawet bardzo wesołej, słuchają tutaj jakby greckiej tragedji, spokojnie, z namaszczeniem. Nikt się roześmiać nie waży, nawet ekonomowa, bo i ona wie, co to dobry ton! Gdy więc kurtyna zakrywa dwie szczęśliwe pary na scenie, w audytorjum cichutko. Jeden na drugiego patrzy, jakby o coś pytając, niektórzy pospuszczali głowy; nikt przecież miejsca nie opuszcza.

Wtem ktoś w ostatnim rzędzie głośno kichnął; milczenie zostaje więc przerwane.

— Impossible — daje się słyszeć głosik sopranowy młodej panienki, siedzącej obok grubego jegomości, właściciela wsi okolicznej.

### Nie zaszkodzi...



— Gdzież ty się synku wybierasz?
— Z pierwszą wizytą.
— Przecież teraz z pierwszą wizytą nie chodzi się we fraku.
— Tak, ale to prawdopodobnie będzie i ostatnia — więc fraka nie zaszkodzi włożyć!...

### Na ulicy.



— A to skaranie boskie z temi chorobami! Trzydzieści pięć tysięcy ludzi choruje we Lwowie. Jak tak pójdzie dalej — to zabraknie lekarstw w aptekach.
— Ja ci zaręczam, że jak lekarstw zabraknie, to ludzie wyzdrowieją.

— Cierpliwości ma fille — odpowiada jej tenże — o dziesiątej zajedzie Jan, poczeka z pół godziny i wyniesiemy się, by nie zwrócić uwagi. Pojmujesz? Małpowano by nas, i jutro, lub pojutrze, niktby nie przybył na przedstawienie. Czyś zauważyła, jakie miny zrobili, gdy kurtyna zapadła? Nikt nie przyklasnął, nie dlatego, żeby się gra niepodobała, lecz z obawy uwłaczenia swej godności. Dobrze by było, żeby ci biedacy mieli swoją klakę, któraby klaskając, zmusiła ich także do tego. Ot, co jest na prowincji; nikt nie chce być pierwszym. Jeden drugiego naśladuje, jeden na drugiego się ogląda.

— Więc ja będę klakierem! Ot papo, zdejmę rękawiczki i będę klaskała; może pójdą za mym przykładem.

Podczas tej cichutko prowadzonej rozmowy, między publiką powstało pewne ożywienie, do którego nie mało się przyczynia piwo, wino, sodowa woda i ciastka, które to specjały znoszą mężulkowie «swym kobietom«.

Kurtyna podnosi się po raz wtóry i — ciemno na scenie, bo to »Dramat jednej nocy«.

Urok poetycznego słowa, pozwala więcej wykształconej publice zapomnieć na chwilę o nierównościach gry; nawet pan naczelnik klaska, gdy słyszy pierwsze klaśnięcie drobnych rączek.

Za tym przykładem idzie reszta; nawet oficerzy klaskają, chociaż nie wiele zrozumieli, jako nie znający polskiego języka. Klaskają, bo był ktoś, co z dobrej woli pierwszy klasnął, ale nie, by okazać swe zadowolenie.

— Nie żałuję teraz, żem przyszedł, choćby tylko dla tej sztuki — zwraca się naczelnik do żony.

— To było piękne, nieprawdaż mój drogi?

— Duszko! Gdyby to dobrzy artyści odegrali!

Państwo naczelnikostwo uważają za stosowne chwalić tę sztukę, bo jej przyklasnęła po francusku mówiąca panienka.

— Mnie się zdaje — mówi słodko się uśmiechając inżynier — że za wiele w tem tragicznych afektów; widza to męczy.

— A! troszkę słusznie! I mnie to nadwerężyło.

— Pan naczelnik więc pozwoli... możeby wina?

— A dobrze i owszem... chodźmy! Zostaniesz tu duszko? — pyta żony.

— Zostanę. Przyjdźcie wnet moi panowie.

— Papo, teraz nikt na nas nie zważa, chodźmy. Jan z pewnością od godziny już czeka.

Znika druga para: otyły jegomość i młoda panienka.

Panowie obywatele opuszczają audytorjum, idąc do sali bilardowej i czytelni.

Pan S. zabiera się do czytania gazety, to miejscowy polityk i nieprzyjaciel Bismarka.

W bilardowej sali roznosi służba kasynowa butelki z piwem i winem. Przy szklankach wzrasta humor i wesołość; mówią o wszystkiem, tylko nie o słyszanej przed chwilą sztuce.

Oficerowie radziby dotrzymać im kompanii, lecz nie śmieją. Posiadają oni swoje kasyno i nic wspólnego z obywatelami mieć nie mogą, jako nie należący do ich grona. Znudzeni więc, podnoszą się z miejsca a jeden śmiejąc się głośno, mówi do drugiego:

— Wen's doch schöne Schauspielerinnen hätten, könnte es noch angehen, aber so! Kamerad, gehen sie?

I odchodzą.

Komunikacja między sceną i audytorjum znowu w pełnym ruchu; nawet sam dyrektor trupy wyszedł, a przepraszając publiczność za przydługą pauzę, usprawiedliwia się opóźnieniem muzyki, gdyż jak wiadomo, przedstawienie dzisiejsze zakończy operetka z niemieckiego.

Wiele osób krzywi się na wspomnienie muzyki; bo też Boże uchowaj każdego od podobnej uciechy! Kto przyjeżdża do D... niech się strzeże dwóch rzeczy: miejscowej muzyki i sodowej wody tutejszego wyrobu, a z pewnością podziękuje za przestrogę.

Gdyby dyrektor o tem wiedział, zostałyby mu w kieszeni dwa guldeny i oszczędziłby w dodatku muzykalny słuch pewnej części publiczności.

Lecz fatum tego wieczora chciało, że muzykanci przybyli i zagrali. A... brr... sam aktor na scenie otrząsa się i podnosi głos, by zagłuszyć instrumenta.

Nastaje straszny chaos tonów; zdaje się, że piłują drzewo za sceną,

— Dobrej nocy wam życzymy, a na wtorek znów prosimy! — kończy kuplet aktor na scenie, a miłosierna kurtyna zakrywa spiewaka.

**Doniesienie teatralne!**

Stosując się do gustu publiczności, która tak żywo okazała swe zadowolenie przy tragicznym obrazie: »Dramat jednej nocy«, repertoar wtorkowy składać się będzie z melodramatu w 3 aktach, a zakończy obraz tragiczny, w 1 akcie, przekład z francuskiego

Dyrekcja.

Kochani Czytelnicy! Droga nie daleka; do wtorku 48 godzin; proszę więc, by ratując godność kasynowej publiczności, zdecydował się kto pojechać do D. i... klaskać przy zapadnięciu kurtyny. W przeciwnym bowiem razie, przedstawienie wtorkowe przejdzie bez aplauzu, a dyrekcja nad zmiennością gustu publiczności, długie rozwodzić będzie żale,

---

### Dzikie kwiaty

z okolicy Krzeszowic.

*Ze zbiorów Stefana Zaleskiego.*

Da chłopcy się chlubią,
Że ich panny lubią,
A panny się śmieją,
Że zwodzić umieją.

## W pracowni artysty.



— Słyszałeś — ten baran sprzedał obraz i to za dobre pieniądze...
— Kto kupił?
— Nie wiem, jak się nazywa — naturalnie, jakiś głupiec.
— A ty twojego, jakoś nie sprzedajesz.
— Mój czeka na mądrych ludzi, co się znają na sztuce.
— No, to radzę ci, zacznij sobie dla skrócenia czasu malować „koniec świata“...

## W szynku.




— Ja tylko chcę Kleina piwa.
— To jest Kleina.
— Ale ja chcę piwa tych dwóch braci Kleinów.
— Właśnie to jest dwóch braci.
— A trzeciego już nie ma brata?
— Jest, ale do trzeciego, to już sami musicie iść po piwo.

---

Nie chlubcie się chłopcy,
Bo ja was nie proszę.
Bo was w swej kieszeni
Po tuzinie noszę.

Ponoszę was z tydzień
I zapomnę o was,
Wy się przychlebiacie,
A mnie djabli po was.

---

Miałam ja śpieweczek
Czternaście torbeczek,
Jakem się upiła,
Tom wszystkie zgubiła.

---

Jagody jagody, wpadają do wody:
Powiadają chłopcy, że nie mam urody.
Przecie ja urody w polu nie nasiała,
Do byle łajdaka nie będę się śmiała.

---

Na krzeszowskim polu
Zieleni sie owies,
Masz się źle ożenić,
To się lepiej powieś.

---

Objechałem Kraków, Maków,
I krzeszowskie jatki:
Jakie panny nic dobrego
Takie i mężatki.

---

A moja Marysia
Trzy robótki robi:
Trzaski zbiera, nos uciera
I chłopaków wabi.

---

Nie chcę córki szewca,
Bo to złe stworzenie,
Rękami zębami
Naciąga rzemienie.

---

Ożeń że się ze mną,
Mam majątek srogi:
Mam stodołę pokrzyw
I ostu dwa brogi.

---

Na weselum była,
Weselum służyła,
Oczka se napasła,
Dzióbek wymorzyła.

---

Da pod moją klaczą
Podkowy kołacą,
Panny mnie nie chciały,
A teraz mnie płaczą.

Nie chciała mnie jedna
Nie chciała mnie druga,
Zaszedłem do trzeciej,
Sama do mnie leci.

---

Od Krakowa jadę,
Od Pana Jezusa,
Daj mi Kasiu gęby,
Kazała matusia.

Kazała matusia,
Kazał i pan ojciec,
Daj mi Kasiu gęby,
Będę dobry chłopiec.

---

Hejże ino dyna
Ma matusia syna,
Ale usmarkany,
Nie chce go dziewczyna.

---

Pojąłeś mnie, szanuj że mnie,
Weź kołyski, kołysz że mnie,
Jeśli nie masz kolebeczki
Idź do lasa, wystróż niecki.

---

Chłopacy filuty,
Szwarcowane buty,
A jak przyjdzie zima,
Obcasika nie ma.

---

Szła Marysia przez las
I tak se mówiła:
Pójdę za Stasinia,
Nie będę robiła.

Poszła za Stasinia
I robić musiała,
Jeszcze na ostatek
Powrozem dostała.

---

Hajże jeno siedmiżona
Jest tam jeszcze ósma doma,
A dziewiąta na kiermasie,
A dziesiąta wołki pasie,
Jedynasta krowy doi,
A dwunasta przy niejstoi,
A trzynasta izbę miecie,
A czternasta warkocz plecie,
Jeszcze by się jedna zeszła
Żeby za mną buty niesła.

---

Czerwona czapeczka
Zielony surducik.
Kochaj mamo tatę,
Żeby nam nie uciekł.

Bądź zdrowa dziewczyno,
Bo już z karczmy idę:
Straciłem se rozkosz,
Kupiłem se biedę.

---

Opiłem się, opił,
Będę baby topił,
Utopię i swoję,
Bo się jej nie boję.

---

Hejże jeno, hejże z nią
Z tą dziewczyną rozkoszną,
Cieniusienka, gdyby nić,
Trzeba się z nią ożenić,

A oczusia sokole,
Troszkę mniejsze, jak wole,
A noseczek angielski,
Jak kukiełka za czeski.

---

Poszła ci ja poszła
Za takiego osła,
Czesał ci mnie batem,
Żebym prędzej rosła.

Poszła ci ja poszła
Za takiego lenia,
Czesał ci mnie kijem
Nie szukał grzebienia.

---

A pięknam ja piękna
I pięknie ubrana,
Jeno na gębusi
Trochę podziubana.

---

Szewczyku, szewczyku,
Sławny rzemieślniku,
Zróbże mi buciki
Z wołowego ryku.

Ja ci zrobię buty
Z ryku wołowego,
Ty mi uprządź dratew
Z deszczu drobniutkiego.

Szewczyku, szewczyku,
Byłbyś dobrym majstrem,
Byś szył buty dratwą,
A nie lepił klajstrem.

## Anegdoty ludowe z okolicy Krzeszowic.

(Ze zbiorów Stefana Zaleskiego).

### O skąpym.

— Cóż ty jesz?
— Wątrobę.
— A dajże mi też
— Kiedy sama kość.

### O honornym.

Szlachcic jeden, co zeszedł z pana na dziada, jadł raz maślankę na obiad. Przyszli do niego goście, a on myk misę pod ławę i zaczyna se zęby wykłuwać, coby myśleli, że jadł mięso. Ale zapomniał se wąsy obetrzeć i tak się wszystko wyzdradziło.

### O głupim żydzie.

Żyd dawał gęsiom siano, a chłop na to.
— Będą ci to gęsi siano jadły?
— Ny, cemu nie? Kiedy go trawę jedzą, to i siano będą.

### O dwóch głupich góralach.

Szli raz górale z pod ciemnej gwiazdy na kośbę, a przed nimi szedł strzelec i zgubił se zegarek. Górale podnieśli go i strasznie mu się przyglądali, bo im dziwno było, co tam w tym *szeptacku* tak szepce. Jeden mówi: zaklęta duska; drugi mówi: żywe serce. „Bie, to się psekonajma“, mówi trzeci i rozbili *szeptacek* na kamieniu.

Idą dalej i widzą fuzję, opartą o drzewo, bo strzelec poszedł kajś po swojej potrzebie.

— Maciek, dzisty żeleźna piscałka! Zagrajmy se na niej!
— Jakże będziesz grał, kiej taka długocka.
— Ano jeden musi dmuchać, a drugi przebierać.
— Cekaj, to sprobuję.

Przytknął gębę i zaczął dmuchać. Drugi przycisnął klapkę, — a to był cyngiel — a ty jak nie huknie, tak górala zabiło, a drugi w nogi.

Jedna gospodyni była bardzo nabożna. Codzień rano wyśpiewywała godzinki przy otwartem oknie, żeby ludzie słyszeli Na obiad gotowała dla siebie mięso, a czeladzi dawała codziennie skwaśniałą kaszę. Czeladź narzekała i kilka razy dopominała się o lepszą strawę, ale nadaremnie. Wtedy jeden parobek wziął się na sposób Rano wylazł na topolę, co rosła przed domem i czekał. Gospodyni swoim zwyczajem staje przy oknie i śpiewa godzinki. A gdy doszła do tego miejsca: „Panie racz wysłuchać modlitwy nasze“, wtedy parobek odpowiada jej z topoli: „Nie wysłucham, bo ty skąpico jakaś, sama zjadasz smaczne kąski, a czeladź morzysz skwaśniałą kaszą“. Baba przelękła się tego głosu, bo myślała, że to sam Bóg do niej przemawia i od tego czasu dawała służbie lepsze jadło.

## Dwa śluby...

W cienistej ustroni piosneczkę swą roni
Słowiczek — a rzewny i wdzięczny ten śpiew,
A w ciemnej altanie, złączyło kochanie
Dwa serca — śród ciszy zielonych tam drzew.

On padł na kolana i mówi: „Kochana“,
Wieczystej miłości tu czynię ci ślub!
Tę miłość gorącą mem sercem władnącą
Nie w sile oziębić nawet zimny grób“...

A na to mu ona, cokolwiek zmieniona:
„Narażać się nie chcę na szeregi prób,
Bo słowom twym wierzę, lecz wyznam ci szczerze,
Ja wolę małżeński — przy ołtarzu ślub“.

*S. Jar...*

## Teatr — koncerta — widowiska.

W dniu 7. b. m., odegrano po raz pierwszy na lwowskiej scenie, melodramat w pięciu obrazach Müllera, z niemieckiego przerobiony i zlokalizowany przez Śliwińskiego, reżysera Teatru Małego w Warszawie, z muzyką Kratzera, p. t. *Nad przepaścią*. Melodramat ten, jeszcze przed trzydziestu laty przedstawiony był na scenach niemieckich i cieszył się stałem powodzeniem. Pan Śliwiński trochę go inaczej zakończył, co tylko wyszło na korzyść sztuki, w której od początku do końca, przebija się uczciwa i zacna tendencja. Postać bohaterki Marji, trzymana w tonie melodramatycznym, wpłynęłaby może na ckliwość całości, ale ożywia ją wesołe otoczenie — postacie: szwaczki Olimpji i urwisa Feliksa, bez zarzutu odegrane przez panią Radwan i p. Skalskiego, pełne są humoru, dowcipu i werwy. *Nad przepaścią* nie bawi się w apoteozę występku i upadku kobiety — przeciwnie, przedstawia z realną prawdą to wszystko, co czeka „piękne anioły“, gdy zejdą z drogi cnoty.

Główną rolę Marji, odegrała panna Prann z wdziękiem, czuciem i zrozumieniem. W każdym występie tej młodej artystki widzimy znaczny postęp i oswojenie się ze sceną Dowcipne kuplety odśpiewali z powodzeniem p. Skalski i pani Radwan, a ta ostatnia, jako doskonała kościarka w obrazie czwartym, zbierała sute okłaski. P. p. Laskowski, Myszkowski i Gasiński, odznaczali się wyborną grą, a dwaj ostatni dosadną charakterystyką.

Występujące otoczenie, a składa się ono prawie z całego personalu operetkowego, przyczyniało się do udatnej całości. Muzyka Kratzera świeża, podobała się bardzo Jednem słowem, *Nad przepaścią*, powinno się utrzymać na repertoarze jako sztuka ludowa, niedzielna, z zacną i poczciwą tendencją.

Nasze przyszłe „Damy kameljowe“, niech sobie wysnują sens moralny z tej sztuki.

W pięknym obrazku dramatycznym Coppé'go, *Ojcze nasz*, debiutowała w ubiegły poniedziałek, po raz pierwszy na naszej scenie, artystka teatru poznańskiego, p. Marja Gosławska. Debiut ten można policzyć do szczęśliwych — artystka zrobiła korzystne wrażenie na widzach. *Przygodny.*

## Notatnik dla kupujących książki.

W Poznaniu, nakładem księgarni K. Kozłowskiego, wyszedł *podręcznik Geografii Ojczystej*. Podajemy spis rzeczy w książce tej zawartych.

Ilość mieszkańców w krainach dawnej Polski, podług najnowszych obliczeń.

I. Ziemie dawnej Polski, pod panowaniem pruskiem.

W. Ks. Poznańskie. Opis Poznania. Podania legendy i wieszczby ludu wielkopolskiego. Śląsk, czyli Staropolska. Wiersz o Śląsku Czesława Lubińskiego. Prusy Zachodnie. Warmia i Prusy Wschodnie Wiersz o warmiakach Jana Liszewskiego.

II Ziemie polskie, pod panowaniem austrjackiem.

Galicja i Księstwo Krakowskie. Lwów i Kraków. Słówko o Śląsku austrjackim. Śpiż. Bukowina.

III. Ziemie polskie. pod panowaniem rosyjskiem.

Królestwo Polskie. Wisła, wiersz Morawskiego. Polityczny podział Królestwa. Warszawa. Ziemie litewsko-ruskie, tj. Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina. Litwa w obrazach Grotgera.

Krótka wiadomość o czechach i rusinach O czechach Wiersz Szolca po czesku i po polsku. Wskrzesicie narodowości czeskiej. O Rusinach.

R y c i n y. Wielkopolanie. Kościół gimnazjalny w Poznaniu. Posągi Mieczysława I. i Bolesława W. w złotej kaplicy. Pomnik Adama Mickiewicza. Herb m. Poznania. Ratusz w Poznaniu. Krzyż pogański w Kruświcy. Ślązacy. Herb Wrocławia. Bandera polska i kupiecka. Ratusz w Chełmnie. Dom Kopernika w Fromborku. Kozice w Tatrach. Bitwa pod Grunwaldem. Szczyt Rysów w Tatrach. Góral i góralka. Wodospady Mickiewicza w Tatrach. Kościółek w Dębnie przy Nowym Targu. Kopalnie soli w Wieliczce. Krakowiak i krakowianka. Proszowiacy. Herb Krakowa. Herb województwa krakowskiego. Korona polska. Włócznia św. Maurycego. Paweł Stalmach, wskrzesiciel narodowości polskiej w Ślązku. Orzeł i głuszec. Pomnik w Hudowie. Mazury. Skalmierzanie. Piast i Kaźmierz W., których wydała kujawska ziemia. Herb Warszawy. Pomnik Jana III. w Łazienkach. Herb województwa kaliskiego. Natarcie jazdy poznańskiej pod Rajgrodem. Dwie ryciny z „Litwy“ Grotgera: I Odwieczny las liwski. II. Przysięga gajowego w lesie litewskim. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Puszcza Białowieska. Herb województwa podolskiego. Niewidomy lirnik ukraiński i wieśniacy rusińscy podczas żniwa. Korona czeska, zwana świętowacławską. Jabłko czeskie koronacyjne. Rusini. Wogóle 51 rycin.

M a p k i. W. Ks. Poznańskie. Śląźk pruski i austrjacki. Polska pod względem fizycznym i etnograficznym. Mapka Tatr i kolei żelaznych w zachodniej Galicji. Galicja z Księstwem Krakowskiem oraz Bukowina. Królestwo Polskie. Miniaturowa mapka Polski, wykonana podług pierwowzoru A. Oleszczyńskiego i osobno karta Polski z r. 1772. Wogóle 8 mapek.

Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, wyszedł Nr. 2. *Nowin literackich*. Wydawnictwo to ma na celu obznajamienie szerszej publiczności z książkami, ukazującemi się w druku. Nr. 2 *Nowin literackich* zawiera na czele ładny wiersz p. Franciszka Konarskiego, p. t. *Odezwa do wydawcy „Nowin literackich“*, portret Elizy Orzeszkowej, wraz ze wzmianką o jej 25 letnim jubileuszu. Rubryka p. t. „Przegląd wydawnictw“, podaje ocenę książek, świeżo wyszłych z pod prasy drukarskiej.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Wł. B. Sch. w N.* Dawno przysłane „zagadki“ nie będą drukowane.

*Tad. Gran.* „Oda do butów“ nie może być pomieszczona — może pan przyśle co innego.

*Fr. w Brodach.* „Słówko o paznogciach“ nie odpowiednie dla naszego pisma.

*A. K. w Pod.* „Z praktyczności“, obrazek w sceniczną formę ujęty, nie może być w naszem piśmie drukowany — swoją drogą, nie jest to utwór bez pewnej wartości.

*Autorowi „Zawiedzionej“*, kartka z życia prowincjonalnej aktorki. Smutna historja, posiada dużo, nawet zanadto rysów prawdziwych, ale forma i literackość tego utworu zbyt banalne i prymitywne.


## N a d e s ł a n e.

Urządzony z komfortem **pokój do śniadań**, zaopatrywam codziennie w doborowe, świeże, zimne i gorące przekąski, oraz w najróżnorodniejsze napoje. Mam zaszczyt powiadomić P. T. Publiczność, że przy pokoju do śniadań założyłem dobrą kuchnię, z której o każdej porze dnia dostarczam wybornych potraw, przy nader umiarkowanych cenach. Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem *Salomon Reich*,
restaurator
(5483-4 1). w Rynku we Lwowie.

## Zakład kąpielowy św. Anny

*we Lwowie, ul. Akademicka l. 10*
otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

**Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę** z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

**Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.**

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.
5364—st.—13.

Przed rokiem założony we Lwowie przy placu Kapitulnym l. 3 wielki magazyn platerowanych srebrnych wyrobów pochodzących ze sławnej warszawskiej fabryki Józefa Fraget cieszącej się powszechnem uznaniem bo wyroby z tej fabryki pochodzące, w całej Europie, odznaczają się niezwykłą trwałością i gustem w wykonaniu, nigdy nie czernieją a zatem przewyższają tak zwane chińskie srebro, które jest znacznie droższe od powyższych wyrobów platerowanych. Pan Michał Herschthal zastępca firmy Józefa Fraget z Warszawy, a kierownik magazynu we Lwowie, sprowadził obecnie wiele nowych przedmiotów, jakie w żadnym podobnym magazynie nie znajdują się, również posiada wielki wybór przyborów kościelnych i cerkiewnych, w niezwykłem wykonaniu i poleca takowe po cenach umiarkowanych za gotówkę, a nawet na spłaty ratami. Wszedłszy raz w stosunki z firmą powyższą, z pewnością każdy zadowolonym będzie, albowiem kerownictwo tejże spoczywa w rękach zacnego i rzetelnego człowieka który już niejednkrotnie dał się poznać szerszej publiczności całej Galicji i Bukowiny. Nadmienia się, że wyroby Frageta są tak doskonale platerowane srebrem, iż urząd menniczy myli się i pragnie kłaść na nich stampiglię prób. 5433—6—5.

Wielka korzyść dla dostawców obuwia dla c. i k. armji, którzy mogą sprowadzać już gotowe, naj dokładniej przykrojone skóry na obuwie z pierwszej Galicyjskiej parowej fabryki obuwia **Bronisława Dobrzańskiego w Krakowie przy ulicy Starowiślnej l. 20.** Fabyka powyższa posiada wielki skład różnorodnych skór, gotowych przykroi, cholewek, gum, podszewek, przędzy, sztyflów, gwoździ, kołków, kopyt i t. p. przyborów szewskich, **po bardzo umiarkowanych cenach.** Wszelkie zamówienia uskuteczniają się bardzo szybko i rzetelnie. (5417-6-5).

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na urządzoną z komfortem i wszelkiemi wygodami kawiarnię p. **Piotra Porzyckiego** *w Krakowie,* w Rynku, zaopatrzoną w wiele dzienników, a przy szklance wybornej kawy, nie jednemu przyjemnie czas zbiegnie, kto do tej kawiarni zagości. Pan Porzycki prowadząc restaurację podczas sezonu kąpielowego w Iwoniczu, dał nieraz dowody swej rzetelności i, jako uczciwy przemysłowiec, zasługuje na powszechne uznanie i poparcie. Przy tem nadmieniamy, że w kawiarni pana Porzyckiego, ceny są umiarkowane, i czystość wzorowa.

(5447 3—3)

Zwraca się baczną uwagę P. T. Publiczności, na ogłoszenie o zakładzie zegarmistrzowskim p. Tadeusza Miłaszewskiego, znajdującym się przy ul. Akademickiej l. 3.

5472—12—3.

Z różnych stron dochodzi nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli,** urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejskn. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. P. Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. 5363—3—2.

Hotel Polakiewicza w Samborze, urządzony z wielkim komfortem i wszelkiemi wygodami, posiada doskonałą restaurację, gdzie można w każdej porze smacznie, czysto przyrządzonemi a zdrowemi potrawami posilić się. Restauracja w tymże hotelu ma zawsze wielki zapas różnorodnych win, wyśmienite piwa i inne napoje, a ceny za wszystko najprzystępniej są obliczane. Służba czysta i bardzo przyzwoita. P. T. Publiczność przejeżdżając przez Sambor a zatrzymując się chwilowo, raczy skorzystać z niniejszej wiadomości.

5422—4—4.


**Handel korzenny, delikatesów i win**

znany od lat 12

**Jana Ważnego**

*we Lwowie*

*przy ul. Czarneckiego l. 2.*

został nowo urządzony na sposób wielkich miast europejskich, z pokojami do śniadań i gabinetami zamkniętymi, kuchnia domowa pod własnym zarządem, piwo pilzneńskie na szklanki z browaru mieszczańskiego — Skład wszystkich piw butelkowych i wszelkich zagranicznych delikatesów. Wielki wybór win węgierskich, austryjackich, reńskich i francuskich, koniaku, rumu, wódek i porteru, z najsłynniejszych fabryk.

**Masło deserowe.**

Niedziele, wtorki i czwartki, flaczki specjalne. Poniedziałki i środy, wyborny bigos myśliwski. Piątki i soboty, ryby w najrozmaitszych daniach

**Sąg drzewa bukowego 15 złr.**

rąbane 10 centnarów na troje 4·50
„ „ na czworo 4·70

**5 centnarów węgla pruskiego**

z dostawą do domu złr. 3·50.

(5484 3—1).

**BULION**

odznaczony w Krakowie na wystawie medalem **wielkim brązowym.**

Nr. OO. z truflami · kilo 7 zł. 50 ct
Nr. I. Z zwierzyny i drobiu 6 „ 50 „
Nr. II. doskonały 5 „ 50 „

Z samych kur podkowa pół kilowa 4 zł. 90 ct. (dla chorych). Ekstrakt mięsny, jak zagraniczne, puszka na próbę 1 zł

Bryndza górska doskonała, faska 5 kilogramowa 2 zł. 28 ct.

Wszystko wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej**, sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn. Brzeżany o. p

(5374-st.-12).

Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski

**Szczerbuły w Krakowie**

przy ul. św. **Tomasza.**

Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres kamieniarstwa wchodzące, pod najkorzystniejszymi warunkami. Podejmuje się wykonania rzeźb ornamentacyjnych, pomników, figur kościelnych, ołtarzy, z kamienia, różnorodnych marmurów i t. p. po cenach najumiarkowańszych.

(5468-4-4)

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż z dniem 1. lipca b. r. w nowo wybudowanym moim domu otworzyłem:

**Hotel Blocha**

**w Dziedzicach (Dziedittz)**

Na wygodne i z komfortem urządzenie hotelu nie szczędziłem starań ani kosztów, byleby tylko zasłużyć na względy szanownych podróżnych.

**Bilard, fortepian, wielka sala do tańców, ogród, kręgielnia, stajnie** — wszystko to stoi na usługi Szanownej P. T. Publiczności.

**Doskonałe wina, wyborna i zdrowa kuchnia,** również. jak i **inne napoje**, oraz **rychła i chętna usługa.** Wszystko pod moją osobistą kontrolą.

Polecając się względom łaskawej P. T. Publiczności, pozostaję z wysokim szacunkiem

**Bloch w Dziedzicach**

(5455 6-6). (Dziedittz)

**Karol Otto**

ukończony uczeń Muzeum Technologiczno-przemysłowego we Wiedniu, nauczyciel krakowskiej szkoły fachowej.

**Posiadając własną pracownię stolarską w Krakowie**, przy ul. Karmelickiej pod nr. 17, podejmuje się: **wszelkich wyrobów artystyczno-meblowych, kościelnych, budowlanych; reperacyj antyków, robót inkrustowanych itp.**

Na wystawie konkursowej w Krakowie, otrzymał II. nagrodę za urządzenie sypialni w stylu angielskim, według własnego rysunku.

Wszelkie zamówienia wykonywa na czas oznaczony, jak najstaranniej i po cenach najumiarkowańszych.

Na składzie posiada wielki wybór deseczek do robót piłeczkowych.

5412—4—4.

**Warstat naprawy maszyn i narzędzi wiertniczych**

**Jana Michalik**

**w Krośnie.**

Mam zaszczyt donieść, iż naprawiam, oraz i wyrabiam nowe przyrządy wiertnicze, przy znacznym powiększeniu warstatu, tak iż znaczne zamówienia mogą być wykonane szybko i po bardzo umiarkowanych cenach.

Dziękując za łaskawe dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem sługa

(5464-3-3) **Jan Michalik.**

**Uwiadomienie.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem w domu p. Aschkenazego przy **ul. Franciszkańskiej** w Przemyślu

**Główny skład lamp**

**wiedeńskich Ditmara,**

porcelany karlsbadzkiej, oraz wszelkiego gatunku szkła, po cenach najumiarkowańszych. — Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności,

kreślę się z szacunkiem

**Isaak Oberländer.**

(5406 12—8).

Nakładem moim wyszła co dopiero ciekawa i pouczająca książka:

**Podręcznik**

**Geografii Ojczystej,**

zawierający treściwy opis ziem dawnej Polski, z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków i podziału politycznego. Dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach. Ułożył Józef Chociszewski, 283 str., na pięknym papierze, 50 rycin i 8 mapek.

„Podręcznik“ jest napisany zajmującym stylem, a choć przeznaczony przeważnie dla ludu i młodzieży, może jednakże być pożytecznym także dla wykształconych osób, gdyż zawiera wiele nieznanych, a ważnych szczegółów, miamowicie obfituje w najnowsze daty statystyczne, co do ilości mieszkańców, wyznań, oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu.

Pisma polskie wyrażają się o tem wydawnictwie z uznaniem i polecają je gorąco wszystkim, mianowicie młodzieży naszej.

Cena jest nader umiarkowana: jeden egz. opr. wynosi tylko 1 złr., egz. z kolorowaną mapką w ozdobnej oprawie 2 złr. z przesełką franco.

Zamawiać można w znaczniejszych księgarniach, jako też u wydawcy pod adresem:

*K. Kozłowski,*

5476—3—3. Poznań ul. Długa l. 8.

**Handel korzenny**

**Karola Arwaya**

**w Drohobyczu,**

poleca po cenach umiarkowanych najlepszej jakości: cukier, kawę, herbatę rosyjską, wina węgierskiego rodzaju, koniak, wódki i rozolisy, oraz wszelkie inne towary, wchodzące w zakres handlu korzennego.

5327—4—4.

**Elektrotechnik-mechanik**

**EDWARD GOTTLIEB**

(przedtem E. Preyer)

**we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23**

(dawniej gmach poeztowy),

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacje elektryczne czyli dzwonki domowe, maszyny lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gromochrony na budynkach i wieżach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, miernictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. (5462 ?-4).

**3°|₀ Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego**

**sześć (6) ciągnień rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

**4°|₀ Losy węgierskiego Banku hipotecznego**

**trzy (3) ciągnienia rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.,**

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

**Sokal i Lilien**

**dom bankowy i kantor wymiany.**

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)



# KOKS.

Przy zbliżającej się porze zimowej, mamy zaszczyt zwrócić znowu uwagę Szanownej Publiczności na nasz **Koks łamany**. Cena naszego **Koksu** wynosi za 50 klgr. **70** ct. z wolną dostawą do mieszkań. Potrzebne reperacje i mniejsze przerabiania pieców i kuchni do opalania naszym

**Koksem**

**wykonujemy bezpłatnie.**

Wszelkie zamówienia telefonem, lub kartą korespondencyjną będą bezzwłocznie uskuteczniane.

**Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.**

(5481-10-1)

Nowo otworzona

## MLECZARNIA

przy

**ulicy Kopernika l. 17.**

poleca:

herbatę, kawę, czekoladę, jakoteż obiady i kolacje po możliwie tanich cenach.

(5482-2-1). Z szacunkiem

**Ł. KLIMKO.**

# ANTONI ROZMANIT

**KRAKÓW.**

**Fabryka parowa**

**Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej**

**w Rakowicach pod Krakowem**

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

**Fabryka poleca przedewszystkiem:**

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 8

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

*Do nabycia we wszystkich handlach.*

**Pracownia wyrobów ślusarsko-mechanicznych Braci Kosobuckich**

**w Krakowie**

ulica Starowiślna l. 81,

Filja: ulica Florjańska l. 49.

poleca

własnego wyrobu najnowsze **formy** do robienia posadzek cementowych, które w obec dotychczasowych, okazały się jako najlepsze i najpraktyczniejsze, również wykonują najstaranniej wszelkie inne prace, wchodzą w zakres ślusarstwa i mechaniki po najtańszych cenach.

(5405 st.—8).

## Józefa FRAGETA z Warszawy

5343-10-9 pierwsza i najstarsza

**fabryka wyrobów platerowanych**

**(z tak zw. chińskiego srebra)**

**otworzyła magazyn we Lwowie**

**przy placu Kapitulnym pod l. 3.**

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

**Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.**

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburgskiej Wystawie w 1880 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej 1867 i 1890 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsyłane są do najodleglejszych punktów Rosji, jako do Irkucka, Tiflisu i t. d. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kalisza, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka zakupuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, za 1/3 część sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

## Hotel pod „Arcyksięciem Reinerem"

**w Brodach.**

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, iż nabyłem na własność **hotel pod „Arcyksięciem Reinerem"** i urządziłem takowy z wszelkiemi wygodami na sposób zagraniczny.

Meble i pościel sprowadziłem zupełnie nowe, z pierwszorzędnych magazynów wiedeńskich, zmieniłem we wszystkich 18 pokojach drzwi, okna, posadzki i piece. Wzorowa czystość i komfort na każdym kroku, postarałem się również o sumienną i skrzętną służbę. Przy tem nadmieniam, że w hotelu znajduje się powszechnie znana *wyborna restauracja* **p. Szymona Grünberga.**

Dołożywszy wszelkich starań, aby urządzeniem i niskiemi cenami hotel mój postawić na stopie pierwszorzędnej, mam niepłonną nadzieję, że tem potrafię sobie zaskarbić liczne względy u Sz. P. T. Publiczności.

(5441 – 4 – 4). Z szacunkiem

**Franciszek Piotrowski.**

## Dom Bankowy i Kantor wymiany

# M. KLARFELD

**we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej l. 6,**

kupuje i sprzedaje 5443—10—7.

**wszelkie papiery wartościowe i monety**

**po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.**

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej. Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

**Zakład introligatorski**

## Józefa Tillingera

*we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5.*

**przyjmuje:** (5291-st.-8).

wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne, tak hurtownie, jak i pojedyńczo, wykonuje gustownie teki i futerały na adresy, dyplomy itp. Przyjmuje również do oprawy obrazy i fotografje w passe — partout wszelkiego rodzaju, najspieszniej i po cenach bardzo umiarkowanych. Robota piękna, gustowna, nie ustępująca najwytworniejszej zagranicznej robocie.

**Stacja klimatyczna. Na miejscu apteka.** **ZAKOPANE** **Perła tatrzańska. Poczta i telegraf.**

**Zakład wodoleczniczy Dra CHRAMCA otwarty cały rok.**

**Do końca czerwca ceny zniżone, a to dziennie od 3 złr. 50 ct.** poczawszy za pokój kompletnie urządzony z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają **bezpłatnie z zakładowej biblioteki, bilardu, fortepianu, czytelni, kręgielni i gimnastyki.** — Prospekta na żądanie
☞ Z powodu licznego zjazdu gości uprasza administracja zakładu o listowe, lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój na razie jest do dyspozycji.

**Dr. Chramiec,**

dyrektor i właściciel Zakładu wodoleczniczego w Chramcówkach.

(5457 6—5).

**Proszę czytać do końca!!**

**Interesująca wiadomość dla każdego! Nigdy nie bywałe! Głośny na cały świat**

## Odgadywacz myśli

**Fizjonomista B. Josef**

zatrzymał się w podróży na krótki czas i każdy może z jego nauki i wiadomości skorzystać. Może on z ręki i z twarzy odgadnąć każdego imię i zajęcie, oraz przy pomocy matematyki dać radę na przyszłość. Odgaduje każdego zajęcie, zmartwienie, radzi w sprawach miłosnych i wskazuje imiona kochanków. Jeśli małżonków dotyka złe pożycie, jest w stanie powiedzieć, czy lepiej się rozłączyć, czy też żyć dalej. Gdy nie ma dzieci odgaduje, czy winna temu żona, czy mąż, czy będą dzieci, czy nie. Daje skuteczne rady na różne choroby i cierpienia. Gdy kupiec robi przedsiębiorstwo wskazuje, czy sam to powinien zrobić, czy też w spółce. Udziela korzystne wskazówki co do awansów w służbie, procesów, gry, loterji, podróży, przyjaźni i najróżnorodniejszych życiowych okoliczności i wydarzeń. Nie jest żadnym prorokiem, lecz z pomocą nauki i studjów przenikliwym fizjonomistą. **B. Josef** zjechał 4 części świata i wszędzie pozyskał uznanie a zbogacił swoje wiadomości i doświadczenie **Zabawi krótki tylko czas** we Lwowie — **mieszka przy ul. Kazimierzowskiej w hotelu Moldawskim** na I. piętrze, drzwi Nr. 8.

Przyjmuje od 8 z rana do 8 wieczorem. (5475 4-3).

Emil Twerdy

## FABRYKA MASZYN

**w Bielsku (Bielitz)**

na Szląsku austryjackim.

Poleca:

parowe maszyny

od siły 1 do 100 koni.

**Młynki do czyszczenia zboża**

znajdują się na składzie w wielkim wyborze.

**Siewniki,**

**Pompy, Transmisje,**

**Wszelkie przyrządy do browarów i gorzelni.**

Wszystko **po cenach umiarkowanych** i z całą ścisłością wykonane. 5456 6-6.

Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie donieść, iż istniejący od r. 1855 **skład zegarków** s. p. ojca mego, otworzyłem na nowo z dniem 1. Październ ika 1891, **przy ulicy Akademickiej l. 3 we Lwowie**, pod firmą:

## Tadeusz Miłaszewski.

Zaopatrzywszy skład mój w wielki wybór zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych i stołowych, potrafię wszelkim żądaniom łaskawych P. T. Odbiorców w zupełności, zadość uczynić.

Polecam również moją pracownię, w której naprawy szybko i sumiennie pod gwarancją uskuteczniam.

Z wysokiem poważaniem:

**Tadeusz Miłaszewski**

(5471-12-3). we Lwowie.

**Największy i jedyny**

## Skład fortepianów

**warsztat reparacyjny,**

poleca firma

**Sidorowicz & Siwiński**

**w Stanisławowie.**

Fortepiany, pianina, harmonia, aristony etc. za gotówkę i na raty, sprzedaje, mienia za stare — podejmuje i uskutecznia jak najdokładniej wszelkie zamówienia, po umiarkowanych cenach.

(5384-12-7).


Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.

# Dodatek do „Gońca i Iskry" Nr. 6.

## Od ręki.

= Środek na bankrutów.

Obecnie mija dziewięćset lat, od ostatniego wypadku bankructwa banku chińskiego. Podczas panowania cesarza Hi-Hung wydano rozkaz, który dotychczas obowiązuje w Chinach, że w razie bankructwa banku, winni temu prezes, kasjer i dyrektorowie, podlegają karze ścięcia głowy i takowe powinny wisieć na ścianach sali posiedzeń banku, przez przeciąg całego miesiąca po wykonaniu wyroku. Od czasu wydania powyższego rozkazu nie było jeszcze ani jednego wypadku, w którymby zastósowano tę straszną karę, a banki chińskie znajdują się w kwitnącym stanie.

---

= Co robią z wdowami w Indjach?...

Zwyczaj palenia żywcem wdów, anglicy wprawdzie w Indjach skasowali, a przynajmniej ograniczyli do rzadkich, sporadycznych objawów niewygasłego jeszcze fanatyzmu, ale to nie o wiele los biedaczek poprawiło. Tam każda dziewczynka zaraz po urodzeniu zostaje zaręczoną, a jak jej narzeczony, choćby w rok potem umrze, ona uważana jest za wdowę po nim. Nie pieką jej wprawdzie na stosie, ale, bez względu na wiek, w jakim się znajduje, od chwili śmierci jej niedoszłego męża, co tydzień golą jej głowę, żeby ją oszpecić i wstrętną dla mężczyzn uczynić. Wszelki opór na nic się nie zda. Balwierze możeby tam i mieli litość nad niebożętami: owszem, zbuntowali się nawet temi czasy i oświadczyli, że więcej główek wdowich nie będą pozbawiali najpiękniejszej ich ozdoby, ale bramini są nieubłagani; w braku balwierzy, sami rzępolą czaszki wdowieńskie, które nie najlepiej na tej zamianie wychodzą. Kobiety indyjskie, w których także poczyna budzić się ów duch buntu, w liczbie kilku tysięcy podały prośbę do królowej Wiktorji, a swojej cesarzowej, błagając, aby je wzięła w opiekę; ale zdarzają się wypadki i okoliczności, w których, mimo najlepszych chęci, nawet królowa Wiktorja bywa bezsilna. W tym razie zachodzi właśnie taka okoliczność. Postępowanie z wdowami jest częścią indyjskiego rytuału religijnego, a w Indjach niebezpiecznie jest wdawać się w jakiekolwiek reformy religijne: pachnie to rewolucją. Że zaś anglikom rewolucja w Indjach nie byłaby prawdopodobnie na rękę, wątpić więc należy, czy królowa Wiktorja zechce stawiać na kartę swoje cesarstwo, dla miłości głów indjanek...

---

= Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe!...

Trudno mieć pojęcie w naszym tak mało czytającym kraju, do jakiej olbrzymiej cyfry dochodzi liczba egzemplarzy pism codziennych, drukujących się w różnych stolicach świata. Pierwsze miejsce zajmują w Europie pod tym względem Anglja i Niemcy, gdzie 200 tysięcy abonentów nie jest rzadkością. Wszystko to jednak maleje wobec olbrzymich cyfr, jakiemi rozporządza dziennik „World", wychodzący w Nowym Jorku. Ciekawem będzie zebranie pewnych szczegółów o tej olbrzymiej gazecie. Każdy jej numer składa się z czterdziestu kartek i to tak ogromnych, jakie tylko w amerykańskich pismach się spotyka. Stronnica liczy 7 szpalt, a każda z nich blisko 200 wierszy. Obliczono, że czytelnik tego pisma otrzymuje 560.000 wierszy i to wszystko za 5 sous. „World" posiada 400.000 prenumeratorów, na jednorazowy zaś numer zużywa się 150 tysięcy funtów papieru i blisko 1.000 funtów masy drukarskiej. Taki nakład jednodniowy, zamieniony w książki zwykłej wielkości szesnastki, utworzyłby imponującą bibliotekę. Dziennik ten wytłacza 14 maszyn, które są ostatnim wyrazem postępu i udoskonalenia. Każda z nich drukuje 48.000 kolumn na godzinę. — „World" zatrudnia 1200 dziennikarzy, z których 52 go redaguje. Oprócz tego ma 104 reporterów i 468 korespondentów, rozsypanych po całym świecie. Po za tem stoi cała armja drobnych przekupniów i wielkich składników, którzy chwytają „World", gdy tylko się ukaże i na swych wielkich wozach rozsełają go po mieście. — Sześć lat temu dziennik wydawał zaledwie 6 tysięcy egzemplarzy rocznie. Tylko w Ameryce może wzrastać w ten zadziwiający sposób jakakolwiek produkcja.

---

= Ludożerstwo.

Francuski misjonarz ojciec Auguard, wikarjusz katolickiej misji w Centralnej Afryce, bawi obecnie we Francji, gdzie stara się o założenie katolickiego zakładu dla górnej Qubanghi w Afryce. Niedawno miał on wykład w Poitiers o Kanibalach, to jest ludożercach nad rzeką Loango, nad której brzegami kapłani misji rozwinęli swą gorliwą, lecz dotychczas prawie bezskuteczną pracę. Niewolnicy uważani tam bywają za bydło karmne. Dnia 15-go września roku zeszłego naprzykład we wsi Infonds pewien niewolnik, nazwiskiem Baudzinga, którego naczelnik szczepu Molleki za dwa kawałki kości słonowej kupił, został w straszny sposób zarżnięty. Karmiono go bananami, kukurydzą i rybami tak długo, aż stłuściał. Następnie związanego zawleczono na kamień ofiarny, a syn naczelnika Mollekiego w kilku miejscach wepchnął nóż w ciało niewolnika i uszczęśliwiony doniósł ojcu, że pieczeń z niego będzie wyborna. Obecni zaś murzyni obmacali nieszczęśliwego rękami wśród radości wielkiej. „Co za piękne mięsiwo, będzie z niego wyśmienite jedzenie." Kobiety wpuściły garnki do krwi, dzieci ostrzyły sobie noże na kamieniach i sprzeczały się o to, jakie kawałki będą najsmaczniejsze.

Wreszcie przybywa Molleki, zwolna, poważnie, z nożem w ręku. Lecz trochę potrzeba jeszcze poczekać, aż słońce wyżej wzbije się na niebie. Molleki schyla się nad ofiarą. Potem przerywa sobie, ażeby dwóch chłopaków poszkalować, którzy przy nim się bawią. Znowu kilka minut schodzi. Przeznaczony na śmierć niewolnik spogląda błagalnie na swego mordercę. Z uwagą robi Molleki kreskę białą naokoło szyji; oznacza miejsce, gdzie chce rżnąć. Przerażające przygotowania!... Ostatecznie zamachnął nożem nad głową ofiary, przyłożył go do karku i oderżnął głowę od reszty ciała. Następuje śpiew wojenny. Wśród ogólnej radości widzów bywa ściągana skóra i ofiara krajana na kawałki...

---

## Stawka na loterji życia.

### Powieść

*tłomaczona z angielskiego.*

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 5).

A czy była to tylko zabawka? Czy jej nie pociągał nieraz jego majątek, tytuł, stanowisko?

Cofała się natychmiast, czy przecież nie mówiła sobie nieraz, że jednak majątek, dostatek...

— Biedny Robert... biedny Robert.. zawołała w sobie żałosna, ale zaraz podniosła żywo głowę. — Nie! czuję że nie... nie mogłam nigdy, nie miałabym siły uczynić to pod jego oczyma.

Uczuła się niesłychanie smutną i znużoną. Opuściła ręce na kolana i patrzyła w dal, już zamgloną nieco, bo słońce schyliło się ku zachodowi i błękitnawa gaza oparów zaczęła się podnosić nad łąkami. Siedziała tak chwilę, prawie nic nie myśląc, tylko czując się bardzo nieszczęśliwą, gdy nagle Warenne stanął przed nią. Przybył dziś do Blount-Manor wcześniej, niż zwykle, widać nie zastawszy jej w domu, poszedł szukać na chybi trafi, a przypadek mu posłużył i znalazł. Biała jej suknia mogła mu ją wskazać z daleka.

Katty nie przelękła go się wcale, choć widok jego zaskoczył ją niespodzianie. — Myślała o nim i gdy stanął przed nią, było to jeszcze jak gdyby dalszym ciągiem jej dumań.

— Przyszłaś tu pani popatrzeć na zachód słońca — rzekł, a ona uśmiechnęła się do niego łagodnie, bo zmożona bólesnemi myślami popadła w stan, jakiemu ulegają dzieci spłakane. Nie było w niej żadnej siły oporu i gdy kiedyindziej ktoś, przerywający jej chwilę, w której chciała być samą, byłby spotkał się ze zmarszczką na pięknem czole, teraz podała przybywającemu rękę spokojnie, choć mechanicznie.

On ją lekko uścisnął i spojrzał w oczy, w których był jakiś wilgotny blask, jak gdyby łez niewypłakanych.

— Pani coś jest — zawołał.

Potrząsnęła głową.

— Nic mi nie jest, przyszłam tu popatrzeć na zachód słońca, jak to pan odgadłeś, siedzę więc i patrzę.

Nie zupełnie temu uwierzył, choć był o sto mil daleko od prawdy. Lękał się, czy jej dziś rano nie obraził.

— Może się pani zmęczyłaś poranną przechadzką? — zapytał, a ona skinęła głową, że tak.

— Czuję się znużona i dlatego tu usiadłam — rzekła. — Miejsce bardzo spokojne.

Kiedyindziej sir Marek byłby poprosił miss Blount o pozwolenie zajęcia połowy ławeczki darniowej, która była dość obszerna, aby siadły na niej dwie osoby, ale dziś i on jakiś zmieniony. Tuż obok leżało parę dużych kamieni i on siadł na nich, prawie u nóg Katty i może dobrze że tak zrobił, bo dotąd jeszcze nikt inny oprócz Cravena nie siedział tu z nią nigdy, wspomnienie byłoby ją dotknęło i źle usposobiło dla obcego intruza, który się wciskał między nią, a wspomnienia zawsze lepszej, bo mniej na rozstrój i niepokój serca wystawionej przeszłości. Warenne zapytał jej, czy w ciągu dnia nie widziała pani Henryki? potem, czy czytała nową powieść, którą jej dał niedawno? aż w końcu umilkł. Zerwał jakiś kwiatek polny i podał jej, a ona uśmiechnęła się trochę smutnie biorąc go.

— Dziękuję panu, żeś mi go dał — rzekła. Co rok tu stale rosną i kwitną białe i żółte te dzikie kwiatki, a ja, któram zawsze rwała je sobie na bukiet, dziś zapomniałam nawet spojrzeć na nie.

Warenne ani pomyślał, jak źle przysłużał się sprawie własnej, budząc wspomnienia złączone z temi kwiatami. W oczach Katty błysnęły też łzy i było wielkie niebezpieczeństwo, aby nie zaczęła się zwie-

rzać sir Markowi z tych przypominających jej się obrazów dawnych, gdy nagle zarysował się przed nimi wysoki cień. Robert Craven szedł dróżyną ode wsi, zobaczył białą suknię Katty i stanął niespodziewanie przed nimi. Straszny ból targnął mu serce, gdy ujrzał lorda Warenne, jak gdyby u jej nóg, ale umiał przywołać dumę na pomoc i choć jeszcze był blady, gdy przerywając ich sam na sam zjawił się niespodziewanie, nic w słowach i w głosie jego nie zdradzało, co się dzieje w sercu.

— A... rzekł wesoło. — Katty przyprowadziła cię tu milordzie do swojej dzikiej altany. Bardzo miłe położenie i ładny widok. Prawda?

— Tak — odparł Warenne, powstając. Dla czego zmieszał się, nie byłby mógł wytłómaczyć ani sobie, ani nikomu — Zachód słońca bardzo się wspaniale ztąd przedstawia — zaczął.

— Szkoda, że nie mogę podziwiać go tu z wami — odpowiedział młodzieniec, siląc się na ton lekki i swobodny. — Ale proszę, nie bawcie też zbyt długo. Pamiętaj Katty nie spóźnić się na herbatę, bo wiesz, że to jest chwila, w której miewam największy apetyt i w tej chwili głodny jestem, jak wilk.

Położył jej przytem lekko rękę na ramieniu:

— Pamiętaj się nie spóźnić, powtórzył i kłaniając się lordowi Warenne po kawalersku, oddalił się szybko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Na jesień.

Trzeba poić słonecznością duszę
W dniach młodości wiosny i wesela,
Póki kwiatem ku niebu wystrzela,
Póki nie wie co słoty i susze.

Później, na kształt trującego ziela,
Jad w nią sączą zawodów katusze
I zapada powoli w tę głuszę,
Którą krok już od śmierci oddziela.

W bezsłonecznej żywota jesieni,
Gdy los wszystkie marzenia pogrzebie
I w pustynię ogród serca zmieni.

Na pochmurnem dni powszednich niebie
Znikąd zbawczych nie podejrzy promieni,
Kto ich dobyć nie będzie mógł — z siebie!

*Wiktor Gomulicki.*

## Na Riwierze francuskiej

wrażenie z podróży

przez *T. Jeske-Choińskiego.*

—

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 5).

(Dokończenie).

Niesie podanie, że okrutny smok wichrzył niegdyś w okolicach Nizzy. Potwór zjadał sobie codziennie dwóch, albo trzech chrześcjan. Na usilne prośby zakonników zesłał Bóg anioła, który szkaradnika zabił i powiesił u sufitu kościoła. Ten smok znajdował się jeszcze w roku 1857 w klasztorze Franciszkanów. Był to krokodyl, który zbiegł prawdopodobnie z jakiej menażerji.

Nizza posiada bogatą i burzliwą historję. Założona w r. 350 przed Chr. przez kolonistów marsylskich, zawdzięcza nazwę swoją zwycięstwu odniesionemu nad liguryjczykami (nike-zwycięstwo). Zabrana później przez rzymian, stała się miejscowością kwitnącą i bogatą. Odkryte przez uczonych szperaczów napisy świadczą, że w Cemenelum przebywali tacy dygnitarze, jak Manliusz, Juliusz, Waleryusz, Kassyusz, Serwiliusz i w. i. osobistości historycznych. Cesarzowa Saloniki mieszkała bardzo chętnie w uroczem gniazdku nadmorskiem.

Ale nadeszły burze polityczne, których przeszłość Riwierze nie szczędziła i zniszczyła stację klimatyczną arystokracji rzymskiej.

Przy końcu czwartego wieku po Chr. szli tędy barbarzyńcy wschodniej i północnej Europy. Gospodarowali w Nizzy kolejno longobardowie, później gotowie, w końcu frankowie, a wiadomo, że trawa nie rosła tam długo, gdzie protoplaści francuzów i niemców ciężką przesunęli się stopą.

Gdy przepłynęła straszliwa fala germańska, rozgościli się na Riwierze saracenowie, nie lepsi od poprzednich. Maurowie panowali w Nizzy przez cały wiek IX. i X. Dopiero Wilhelm, hrabia Prowancji, wypędził nieproszonych gości z Afryki.

Ale oto nadeszły z końcem XII. wieku czasy feodalne. Mnóstwo królewiąt włoskich i francuskich gnieździło się na skałach nadbrzeżnych i wydzierało sobie miasta i grody. Niespokojny i butny ród Grimaldich, przodków dzisiejszych książąt Monaco, panował kilkakrotnie w Nizzy. W r. 1388 przeszła kolonja marsylska pod protektorat księcia Sabandji, lecz używała bardzo krótko wywczasu. Przez całe wieki średnie rozbrzmiewał w jej okolicy okrzyk wojenny, a ona sama przechodziła z rąk do rąk. W r. 1525 zdobył ją connetable do Bourbon dla Karola V., w r. 1590 zagarnęły ją wojska piemontskie, w r. 1691 zburzył ją francuski marszałek Catinat i t. d.

Wielka rewolucja przyłączyła Nizzę do Francji, ale rok 1814 wrócił ją Sabaudji. Od ostatniej wojny włoskiej należy znów Nizza do Francji. Stało się to za wolą znacznej części mieszkańców, gdyż wiadomo, że aneksję uświęcił plebiscyt, wymyślony przez Napoleona III. Ośm tysięcy czterysta pięćdziesiąt mieszkańców głosowało za Francją, a za Włochami tylko dwieście pięć.

Nizza dziś jest stolicą nowego departamentu francuskiego *(Departement des Alpes Maritimes).*

Rdzenna ludność nicejska należy do narodowości włoskiej, a posługuje się żargonem, w którem barbarzyńcy wieków średnich odnaleźliby pospołu z arabami strzępy narzeczy swoich. Każdy, kto tędy przeszedł, uronił na brzegu kilka słów, kilka zwrotów. Najsilniejszy jednakże wpływ wywarł na okolice Nizzy potężny Rzym, gdyż zostawił im język swój prawie w całości.

Za czasów imperatorów rzymskich była Nizza miejscowością bogatą, poszukiwaną. Wojny wieków średnich zniszczyły ją zupełnie. Ze stacji kuracyjnej, odwiedzanej przez możnych panów Romy, stała się lichą wioszczyną rybacką. Dopiero Francja Napoleona III. wróciła jej dawne znaczenie.

Cesarz francuzów udawał się corocznie podczas zimy, z rodziną na pewien czas do Nizzy. Pana swego naśladował „świat" paryzki, za Paryżem poszła Europa, bliższa i dalsza. Od lat dwudziestu przeszło jest znów Nizza miejscowością kuracyjną dla „świata eleganckiego". Najbogatsi ludzie kontynentu i Ameryki, arystokracja rodowa, umysłowa i finansowa, królowie, książęta, lordowie, słynni pisarze i artyści przechadzają się zimą na *Promenade des Anglais*, lub w *Jardin d'hiver*. Król wirtembergski upodobał sobie Nizzę ponad wszystkie inne miasta nadriwierskie, cesarz brazylijski don Pedro przebywał tu w tym roku przez czas dłuższy z całą rodziną, Sardou i Augier mają w „mieście słońca" swoje wille, a Leon Gambetta odpoczywa po burzach życia na cmentarzu nicejskim.

Z zapomnianej, brudnej, ubogiej wioszczyny rybackiej, zrobiło drugie cesarstwo miejscowość bogatą i prześliczną. Nic dziwnego, że ludność przywiązała się do swojej dobrodziejki, że francuzieje z każdym dniem więcej. Żywioł włoski przetrwał tylko w starem mieście oddzielonem od nowego szeroką ulicą.

Od Francji nauczyła się Nizza porządku i czystości, której, jak wiadomo, włosi nie lubią.

Świadectwem tego stare miasto, cuchnące dotąd, jak Nalewki warszawskie.

Ma się rozumieć, że nicejczycy umieli wyzyskać swoje wyjątkowe położenie. W latach rozkwitu należała stolica departamentu nadmorskiego do najdroższych miast Europy. Tylko ludzie bardzo bogaci mogli w niej przebywać. Są tam restauracje, w których każą sobie płacić za śniadanie 75 franków; są hotele pobierające dziennie za pokój po 100 franków.

Ale minęły już czasy złote i dla Nizzy. Obecny zastój handlu i przemysłu dał się uczuć wszystkim miejscowościom zbytkownym. Co raz mniej stałych „gości" na Riwierze. Podróżni liczą się z frankami, targują się o ceny, czego dawniej nie bywało. Kosztowne hotele i restauracje świecą pustkami; mnóstwo will, pobudowanych wówczas, kiedy fale cudzoziemców zalewały stacje klimatyczne nad brzegami morza Śródziemnego, czeka daremnie na lokatorów. Mieszkanie, które kosztowało dawniej 1500 franków rocznie, można dostać za 500. Za 5 franków można nawet w Monte-Carlo, gdzie pieniądze nie mają wartości, zjeść bardzo dobry objad.

Właściwy sezon nicejski obejmuje trzy miesiące zimowe: grudzień, styczeń i luty. Na jesień i wiosnę uprzykrzają chorym pobyt ustawiczne wiatry. W czasie tym przedstawiają Mentona i San Remo daleko więcej warunków zdrowotnych.

## Teatr.

*Honor*, 4-aktowa komedja Sudermana z niemieckiego tłómaczona, należy do dobrych prac dramatycznych o kolorycie ludowym — prac, które głębszą myślą, zdrową tendencją i wiernym rysunkiem występujących postaci, nietylko interesują, ale i pouczają szczególniej tych, którzy na ludzkie sprawy z wierzchu się tylko patrzą. Autor nie powiedział w *Honorze*, wprawdzie, nie nowego, bo stara to prawda: i to, że pojęcie o honorze jest względne, i to, że człowiek urodzony gdzieindziej i wychowany gdzieindziej, odskoczyć musi wyobrażeniami od najbliższych po krwi — ale dobrze jest, gdy zdolne, głębsze i utalentowane pióro w ładnej formie prawd tych dowodzi i przekonywa.

Przedstawiono u nas *Honor* dobrze i obsadzono go starannie. Bohaterem sztuki był Zawadzki, grający młodego człowieka pochodzącego z ludu, który przez wykształcenie wszedł w inną sferę społeczeństwa. — Pan Zawadzki w rolę swoją wlał ciepło, zapał uczucie — był artystą. Wyborną parą starszych małżonków byli: pani Gostyńska i pan Zboiński. Panna Czaplińska grała upadającą dziewczynę lubiącą to wszysiko, co do upadku

prowadzi jednym tchem — wyszła z roli dość trudnej, nietylko zwycięzko, lecz w niektórych scenach, okazała pewną samodzielność talentu i finezję. Zanadto naiwnie przez autora pomyślaną figurę hrabiego, postać rezonerską, której brakowało tylko, aby ją jako maszyna w potrzebnej chwili z pod sceny na scenę windowała, odegrał p. Chmieliński z istotną rezonerską swadą. Inne role mniejsze, chociaż w sztuce dość ważne, odegrane zostały starannie przez panie: Pankiewicz, Ciehockę i Linkowską, oraz przez panów: Hierowskiego, Trapszę, Szoberta, z pomiędzy których p. Szobert wyróżnił się dość śmiałym i szczęśliwym rysunkiem ujemnym robotnika.

---

Szereg gościnnych występów rozpoczęła pani Helena Modrzejewska na scenie lwowskiej tytułową rolą w *Adrjannie Lecouvreur*. Dziesięć lat, jak pani Modrzejewska ostatni ras grała we Lwowie. Spory to kawał czasu, zwłaszcza w życiu artystki pracującej z natężeniem wśród obcych i mową obcą, a jednak, może się tam poza sceną coś zmieniło, na scenie nic — tak, jak było... Są kobiety, dla których czas, jest z pełną rewerencją i cofa się z ukłonem — do takich należy pani Modrzejewska... Profil, szczególniej, tej artystki na scenie, obok pięknego, klasycznego rysunku, jest tak ujmujący wdziękiem i czystością młodej kobiety, że oczów oderwać nie można... O grze znakomitej artystki rozpisywać się nie widzę powodu, powiem tylko, że potrzeba takiego ogromnego talentu, jaki posiada Modrzejewska, aby nudną, płytką i szablonową *Adrjannę Lecouvreur* Scribe'go wysłuchać do końca...

O występach pani Modrzejewskiej, których jest zapowiedzianych dwanaście, a będzie ich prawdopodobniej więcej, będziemy mieli sposobność pisać kilkakrotnie — dziś nadmieniamy jeszcze, że artystka nietylko przez publiczność teatralną jest gorąco przyjmowaną, lecz jako dobra córka ziemi polskiej posiada głęboką i żywą sympatję w bardzo szerokich kołach społeczeństwa naszego tu i za kordonami.

---

# Buenos-Ayres.

## (Z teki podróżnika).

Miasto i pampa. — Kobieta gaucho.

(Dokończenie).

Podczas zimy, która jest porą deszczów, wysoka i gęsta trawa okrywa płaszczyznę. Latem słońce wszystko wypala, obraca w pył, z którego tylko osty wyschnięte łyse dźwigają głowy.

Ani strumyka, ani nic zgoła!

Ach, prawda! Jest sowa *Pampy*, która poprzedzała podróżnika, odpoczywając i zrywając się znowu ciągle w tej samej odległości, z monotonnym krzykiem, tak, że nie można się do niej nawet na strzał przybliżyć, — podobna do jakiegoś tajemniczego przewodnika w nieskończoność; — następnie są liczne stada baranów, wołów, koni dzikich, pod strażą *gaucha* — króla i jedynego mieszkańca *Pampy*.

Nagle, wśród nagiej płaszczyzny, gdzieś tam daleko. tam gdzie ziemia spływa się z niebem, ukazuje się jakiś punkt ruchomy.

Obłok?... czy ptak?...

To coś zaczyna niebawem wzrastać. Ukazuje się słup kurzu, sunie się niby wir, w którym ruch tylko rozróżnić można.

Nareszcie słup rozdziera się i widać człowieka ubranego czarno, na czarnym spienionym koniu, którym kieruje samemi kolanami, pędzącego szalonym galopem. Ten cyklon miniaturowy zbliża się, mija i ginie gdzieś znów w tym ponurym ogromie, po którym podróżuje się przy pomocy busoli.

To *gaucho*, jadący do Buenos-Ayres po niezbędne sprawunki — gdyż *Pampa* nie produkuje nic — albo wracający do swego *corratu*, gdzie żyje w towarzystwie stad swoich.

Ten koń kary, z czerwonemi nozdrzami, z krwią zaszłem okiem, z pyskiem zapienionym, z długim ogonem, powiewającym niby czarny pióropusz, może jest dziesiątym, którego *gaucho* dosiada w tym dniu i na którym przebywa olbrzymie przestrzenie nie słabnącym, ani na chwilę galopem.

Gdybyście go byli mogli widzieć przed godziną, ujrzelibyście, jak rozpuszcza lasso przyczepione do pasa, jak je rzuca między pierwsze lepsze stado dzikich koni, jakie spotyka na drodze, chwyta dzikiego źrebca, zeskakuje ze swego konia, zdejmuje z niego siodło, trezlę, szerokie strzemiona z litego srebra, — gdyż *gaucho* cały swój majątek wkłada w rynsztunek swego konia, — siodła schwytane zwierzę, zakłada mu tręzlę i rusza dalej.

A strój jego?... Pod tem niebem ognistem, wśród tego kurzu piekącego, *gaucho* cały okryty jest czarnem suknem. Czarne ma szerokie pantalony, podobne do żuawskich, tylko jeszcze szersze, kończące się u kolan, po które sięgają buty z ostrogami, czarny kaftan, czarne *poncho*, kwadratowy kawałek sukna z dziurą w środku wykrojoną, w którą wsadza głowę; czarną wełnianą chustkę, która mu otacza szyję, a którą my znieślibyśmy chyba w ostre zimna; czarny wreszcie kapelusz pilśniowy.

Jesteśmy w kraju hiszpańskim, gdzie panuje tyrania czarności.

Za pasem skórzanym, ozdobionym ciężkiemi arabeskami srebrnemi, *gaucho* ma zatknięty nóż rzeźnicki i nieodstępny rewolwer; na ramieniu, przewieszony na rzemieniu karabin.

Wśród płaszczyzn, które przebiega czuwając nad tysiącami owiec, wołów i koni, pieczy jego powierzonych, niema, ani miast, ani wiosek, ani chat, ani zajazdów; — jest tylko *corral:* ogrodzenie, utworzone z powbijanych w ziemię pali, połączonych drutem żelaznym, w które zapędzają zwierzęta przeznaczone na rzeź, albo do cechowania.

*Corral* nie jest rzeczą stałą; dzisiaj tu, jutro tam, stosownie do kaprysu i wygody *gaucha*. A ponieważ dla stad jego potrzeba setek kilometrów pastwiska, ponieważ nie ma żadnych, ani dróg, ani ścieżek, ani żadnych odgraniczeń wpośród jednostajnej *Pampy*, — gauchowie w *corallach* pozostają zupełnie odosobnieni; czasem tylko bywa ich dwóch, albo trzech razem.

Na schronienie nie ma nawet namiotu. Kładzie się na ziemi, głowę wspiera na siodle, pod brzuchem konia, albo w cieniu olbrzymiego wozu, pomalowanego na czerwono, podobnego kształtem i objętością do wozu kuglarza jarmarcznego. Jest to okręt *Pampy;* tam składają się skóry, rogi, kopyta zwierząt, które *gaucho* przeseła do Buenos-Ayres, na wywóz zagranicę.

A czem on się żywi?... Jadłospis jego nie jest, ani długi, ani zbyt urozmaicony. Baran cały, wbity na rożen żelazny, utkwiony w ziemi piecze się przy smutnym i smrodliwym ogniu z wyschniętych krowich ekskrementów i łbów baranich. Zkądżeby *gaucho* wziął innego ognia? Na *Pampie* drzew niema.

Gdy pieczeń się dopieka, *gaucho* ukrawa nożem długi kawał mięsa, niesie go do ust, ugryza, połyka i tak dalej, aż dopóki cały kawał nie zniknie w jego żołądku.

Chleba nie ma wcale; to zbytek, którego pozwala sobie tylko w dni uroczyste, kiedy świeżo powróci z Buenos-Ayres. Sól?... Soli nie ma także; to artykuł nieznany wśród *Pampy*.

Nawet w mieście sól jest jedynie przywilejem ludzi bogatych; przywożą ją z Anglji w małych szklannych słoikach.

A woda?... Wody ma kilka kropel w tykwie, słonawej i zawsze w niedostatecznej ilości.

Zkądżeby on wziął tej wody?... Woda wśród *Pampy* to taka rzadkość, jak dukat w kalecie żebraka.

*Gaucho* pija wódkę zwaną *cana*, nie bardzo mocną i dosyć smaczną, pędzoną z trzciny cukrowej.

Powie kto może: „toć to życie gorsze, niż więźnia na galerach“!...

*Gaucho* je lubi, ma w niem upodobanie i nie myśli go porzucać.

Jako hiszpan, lub bask z pochodzenia, jest on skromny z natury.

A potem wśród *Pampy* jest swobodny, niezależny, jak ptak niebieski, jak indjanin, który także buja wśród *Pampy* i z którym *gaucho* wymienia niekiedy strzały.

Ta pustynia, to jego państwo.

A im pustynia większa, im bardziej naga, tem on bardziej czuje się jej panem i władcą. On potrzebuje widzieć dokoła siebie te pustynie bez granic; on tam pełnemi piersiami oddycha skwarem południowym, upaja się szalonym pędem dzikiego rumaka; zuchwały, dumny, nie lęka się niczego, oprócz — *pampera.*

Tak się nazywa wicher *Pampy*, burza, kurzawy.

Zrazu, w stronie zachodniej tworzy się ogromna opona barwy miedzianej, z złowrogimi refleksami, która dźwiga się szybko, ogarniając wszystkie warstwy atmosfery nastaje noc, czarna, gęsta.

Ziemia i niebo zlewają się w jedną barwę, przerażającą. Rzekłbyś, że niebo stwardniało, że coś pochłonęło atmosferę. Czujesz się między dwoma ścianami piasku, jedną pod nogami, drugą nad głową.

A kiedy pocznie wiać ten wicher *Pampy*, ten straszny *pampero*, to najpotężniejszym okrętom nie pozwoli wpływać na rzekę La Plata, miota niemi i rzuca jak łupinami albo, jeżeli już stoją na kotwicy, w pośrodku Rio, zrywa ich łańcuchy, podnosi je i ciska niekiedy aż na ulice Buenos-Ayres.

Kto nie widział, nie zdoła sobie wyobrazić całej grozy tej atmosfery miedzianożółtej z wielkiemi czarnemi, albo brunatnemi plamami, według większej, lub mniejszej grubości mas podniesionej w górę ziemi, która opada gęstym, zbitym deszczem ognia i ciemności!

To oślepia, dławi, grzebie człowieka.

Biada *gauchowi* zabłąkanemu w taki dzień wśród *Pampy*, zdala od *corralu!*

Ale to trudno, — niema róży bez cierni.

Na pustyni *pampero* jest odwrotną stroną medalu, którego główna strona zowie się: wolność!

---

# Praktyczne wiadomości.

**Z tajemnic oceanu.** Trzy czwarte części powierzchni ziemi są pokryte oceanem. W głębokości 3.500 stóp, bałwany czuć się dają. Temperatura pod biegunami i pod równikiem. W głębokości jednej mili angielskiej woda wywiera ciśnienie prawie jednej tonny na cal kwadratowy. Wziąwszy

naczynie głębokie ne sześć stóp, napełniwszy je wodą morską i wystawiwszy je na promienie słoneczne tak, ażeby woda wyparowała, przekonamy się, iż na dnie pozostanie warstwa soli na dwa całe gruba. Jeżeli przypuścimy, iż przeciętna głębokość morza wynosi trzy mile, łatwo obliczyć, iż w razie wyparowania wody pozostałaby na dnie warstwa soli 230 stóp głęboka. — Woda jest zimniejszą na dnie, niż na powierzchni. W licznych zatokach Norwegji woda pierwej marznie na dnie, nim zamarznie na powierzchni. Fale są bardzo zwodnicze. Gdy na nie w czasie burzy patrzymy, zdaje nam się, że woda posuwa się coraz to dalej; tymczasem pozostaje ona na miejscu, tylko podnosi się i opada. Jeżeli mówimy o drogach przez bałwany odbytych, o ich chyżości, itp., to nie znaczy to, jakoby krople wody te bałwany tworzące, rzeczywiście tę drogę odbywały, tylko następstwo tego ruchu u jednych kropel za drugiemi. Ta chyżość bywa w czasie burzy ogromną: dosięga pięćdziesięciu mil angielskich na godzinę, a zatem przeszło dwa razy więcej, niż najszybszy parowiec może zrobić. Bałwany czasami wznoszą się na czterdzieści stóp wysokości, odległość zaś od jednej doliny bałwanu do drugiej zazwyczaj bywa piętnaście razy większą od wysokości bałwanu; długość przeto takiego bałwanu na 40 stóp wysokiego wynosi 600 stóp. Obliczono, iż w skutek parowania, w jednym roku unosi się w powietrze warstwa wody 14 stóp gruba ze wszystkich oceanów; wiatry unoszą ją w kształcie chmur ponad lądy, poczem w deszcz zamieniona potokami i rzekami powraca do morza.

**List** obecnie może odbyć drogę na około świata w 69 dniach.

**Talerzy** z masy papierowej używają we wielu londyńskich restauracjach.

**Najpiękniejszy** i najzdrowszy klimat na ziemi ma być na wyspach Madeira, Teneryfa i Nowa Zelandja.

**Jest mniej więcej** 6.000 gatunków ptaków, z tych w Stanach Zjednoczonych jest tylko 481, a w Europie 503 gatunków.

**W Londynie twierdzą**, iż w fabrykach, które używają światła elektrycznego, nie tylko wzrok robotników się poprawia, lecz także ogólny stan zdrowia.

**Domieszka boraksu** w wodzie do mycia usuwa błyszczenie twarzy.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Pan Kittel w Brooklgu (Ameryka).* Stosownie do życzenia numera wysłaliśmy, a teraz prosimy o nadesłanie prenumeraty.

*Pani Ciekawska we Lwowie.* Chciało się Zosi jagódek — miała je kupić za co, ale nie było... jagódek...

*P. Fr. w Czerniowcach.* Otrzymaliśmy.

*P. Teodor Kossarczuk w Buczaczu.* Najprzód, nie wdajemy się sie w sprawy, których dokładnie nie znamy, a w których osobiste ambicje i interesa, odgrywają wyłączną niemal rolę, a powtóre kto, jak kto, ale bank „Slavia" i jego reprezentanci, są najmniej powołani do robienia publicznych zarzutów. List pański i „kołomyjki buczackie" w koszu.

## Nadesłane.

Niejednokrotnie zwracano publicznie uwagę bliższą na zakład pogrzebowy braci Kurkowskich we Lwowie, istniejący pod firmą: „Entreprise des pompes funebres"; istotnie, zakład ten rozwinął się i pozyskał niepodzielne uznanie, wśród najszerszych kół obywatelstwa naszego. Ale bo też wszystko w tym zakładzie prowadzone jest wzorowo, ubogi i bogaty zawsze będzie zadowolony, nietylko z doskonałej obsługi, sumiennych cen, ale i z delikatności, jaką funkcjonarjusze zakładu braci Kurkowskich odznaczają się. Właśnie dowiadujemy się, że firma braci Kurkowskich sprowadziła dla swego zakładu w tych dniach karawan przepyszny z Wiednia, który kosztuje *4000 złr.* Coś podobnego nie posiada żaden zakład w całym kraju. Tak więc firma braci Kurkowskich, obok najskromniejszych, jest w stanie podjąć się najwspanialszych pogrzebó i z pewnością nie ustąpi największym zagr nicznym zakładom tego rodzaju.

(5200-2-1). *Obywatel z miasta.*


**Zakład kąpielowy św. Anny**

*we Lwowie, ul. Akademicka l. 10*

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

**Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę** z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od Maja do września.

**Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.**

Urządzenia wytworne. — Ceny umiarkowane.

5199—6—1.

Na handel korzenny p. Klemensa Rogudzińskiego w Buczaczu, zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności. Jest to jedyny handel, najsumienniej prowadzony, a zawsze w świeże, doborowe i najlepsze towary zaopatrzony, ceny zaś najumiarkowańsze, zamówienia z prowincji załatwia się pocztą odwrotną. 5195—6—2.

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

**BRACI KAMSLER**

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—22

**Kawior** astrachański gruboziarnisty.
**Sardynki** francuskie, puszka po 25, 35, 45, ct.
Philippe Canaude puszka po 75 ct. i 2 złr. 40 ct.
**Tuńczyk** w oliwie à 60 ct.
**Homary** à 65 ct.
**Bydlinki**, Szproty, Pstrągi i Łosoś wędzony.
**Łosoś** marynowany, puszka po 1 złr.
**Śledzie** Ostsee, w winie, w buljonie, w pomidorowym sosie, szkockie duże, para 15 ct.; zwijane, marynowane, przypiekane.
**Appetit Sild** (bez ości) puszka po 35 ct.
**Oliwki tureckie** (Maśliny).
**Pasztety sztrasburskie** po 90, 1 20, 1 80, 2 50, 3 50, 4 50 i 8 złr.
**Pasztet sztrasburski 1 klg** 6 złr.
Półgąski włoskie i węgierskie, Mortadella Bolońska etc. etc.

poleca handel delikatesów i win

**Alberta Szkowrona**

*we Lwowie, plac Marjacki l. 7.* 5202—6—1.

**Ogłoszenie.**

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

**Odlewarnia żelaza i metali**

**w Podgórzu**

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem:

**Bracia Kamsler**

**w Krakowie**

ulica św. Gertrudy, liczba 19.

4944-24-21.

**Dr. Konstanty Lewicki**

otworzył kancelarję adwokacką

we Lwowie, przy ulicy Korniaktów liczba 1, II. piętro (Dom Narodny).

(5201-3-1).

**LOUVRE**

**w Krakowie, Sukiennice 16.**

**Nadeszły nowości z Paryża**

**na sezon jesienny i zimowy.**

Kapelusze damskie, okrycia, żakiety szlafroczki damskie, zarzutki balowe, przody, kamizelki damskie, jersey, fichus, kokardy, naszyjniki, kwiaty balowe, pióra strusie i fantazyjne, gorsety paryzkie, wachlarze od najtańszych do najdroższych, parasole męzkie i damskie, dżety do głowy.

Najbogatsza perfumerja francuska i angielska. Wody kolońskie oryginalne, francuskie i angielskie, pudry, wody toaletowe. Przyjmują się obstalunki na suknie i kostjumy z Paryża. Wysyłka na prowincję. Katalogi gratis.

5065—12—9.

**ANTONI ROZMANIT**

**KRAKOW.**

**Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej**

**w Rakowicach pod Krakowem**

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

**Fabryka poleca przedewszystkiem:**

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —7.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

*Do nabycia we wszystkich handlach.*

Od dawien dawna ze swej dobroci zapachu znana prawdziwa

**Herbata rosyjska**

w handlu

**W. Adamowicza**

**w Brodach**

| | | |
|---|---|---|
| funt bardzo dobrej . . . . | złr. | 1·40 |
| „ najlep. orygina!. opak. . | „ | 2·50 |
| „ imperial cesarskiej det. | „ | 3·50 |
| „ wysiewków kwiatowych | „ | 1·10 |
| Kawa „Siriusz„ 5 kilo . . . | „ | 9·— |

**Samowary** rosyjskie na składzie sztuka od złr. 7. 5186—5—5.

**3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego**

**sześć (6) ciągnień rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

**4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego**

**trzy (3) ciągnienia rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.,**

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

**Sokal i Lilien**

**dom bankowy i kantor wymiany.**

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

**Pollak i Borger**

**zakład parowy do fabrykacji cegły, rurek drenowych, cegły kamzansowej i innych wyrobów glinianych**

*w Lipniku p. Biała przy Bielsku.*

Oferuje jako najnowszą celującą specjalność budowniczą

**Patentowaną dachówkę kamzansową, równoległo-postronkowatą**

w roku 1884 na paryzkiej wystawie pierwszym medalem wyszczególnioną.

**Specjalność**

ta we Włoszech, Francji i Ameryce w użycie zaprowadzona, sprzedawająca się w przeróżnych kolorach, odznacza się przedewszystkiem niezwykłą trwałością, wielką lekkością jak i niemniej gustownością i bardzo umiarkowanymi cenami i stawia mocny opór przeciw mrozom i śniegowi.

**Kupującym przyrzeka się 3-letnia gwarancja.**

Do pokrycia metra kwadratowego potrzeba sztuk 15. — Waga jednej sztuki dachówki 2·03 kilogr. — Waga pokrycia metra kwadratowego 36 kilogr.

(5169-4-3)


Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.